Nr. 171. Lwów. — Piątek dnia 29 lipca. Rok 1887.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: Marty P.
Jutro: Abdona i Senny.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 37·0
Zachód „ 7 „ 33·0

Długość dnia g. 14 m. 56·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Przegląd polityczny.

Irlandzka ustawa karna weszła już w życie: postanowieniem rządu na tajnej naradzie w Dublinie ogłoszono stan wyjątkowy w przeszło dwóch trzecich ogólnej liczby hrabstw Zielonej Wyspy oraz we wszystkich znaczniejszych miastach irlandzkich. Od tej więc chwili wszelkie terrorystyczne machinacje zwolenników ligi agraryjnej spotkają się z energicznym i doraźnym odporem, bez długich procesów, które tylko tamowały czynność policji i władz sądowych w Irlandji. I od tej także chwili niepodobnem już będzie agitatorom uprawiać pola becarskich podburzeń na zgromadzeniach ludowych i w prasie codziennej.

Z tego jednak nie wynika wcale, a nawet spodziewać się na pewno nie można, ażeby ustawa w mowie będąca stłumiła skutecznie ten ruch, który politycznym wcale nie jest, a tylko socjalnym; nie można przypuszczać nawet złamania tego ruchu. Dla czego? Dla tego, ponieważ gabinet Salisbury'ego nie ma już długiego żywota przed sobą i według wszelkiego prawdopodobieństwa owoców swego represyjnego systemu w Irlandji zbierać już nie będzie. W tę niepewność jutra, która wisi nad dzisiejszym gabinetem torysowskim, złożyli przywódzcy ligi narodowej irlandzkiej wszelkie swoje nadzieje i wydali *mot d'ordre* krótkie a energiczne, ażeby mimo stanu wyjątkowego stawić opór i bronić się do ostatniego. Taranem tym spodziewają się przywódzcy ligi przyspieszyć zarazem obalenie gabinetu, licząc na niezadowolnienie każdego przeciętnego Anglika z powodu ograniczenia swobody politycznej w jednym z trzech zjednoczonych królestw. Niezadowolnienie to ma wywołać nawet — zdaniem przywódzców ligi — sympatje dla ruchu homerulerów irlandzkich, a dopóki te sympatje nie wystąpią w jawniejszych kolorach, dopóty liga stawić się będzie burzy zuchwale, butnie, w nadziei, że burza ta wnet nad jej głową przeleci.

Wyznać należy, że rachuba ta nie jest bynajmniej tak fantastyczną, jakiemi zwykle bywały polityczne kombinacje narodowych polityków irlandzkich. Wybory najświeższe wykazały, że opinja publiczna przychyla się znowu ku liberałom i w obozie torysów zapanowało formalne przerażenie z powodu rezultatu tych wyborów, co widocznem jest z tonu dzienników tego stronnictwa, które codzień na ten temat przynoszą bardzo melancholijne rozmyślania. Obok tych symptomatów, widzimy jeszcze ważniejsze i poważniejsze, a mianowicie, że w łonie samejże partji rządowej i w kołach najbliżej rządu stojących poczyna się burzyć i fermentować, a już zgoła fatalnym znakiem położenia dzisiejszego jest fakt, że krytyczność sytuacji została przyznaną i stwierdzoną przez powagi urzędowe całkiem otwarcie, bez obwijania rzeczy w bawełnę.

Spojenie cementowe, wiążące torysów z liberalnymi unionistami, zarysowało się fatalnie. Lord Salisbury w celu zapewnienia sobie posłuchu w szeregach unionistów na resztę sesji parlamentarnej, musiał porobić znaczne ustępstwa na rzecz tego kierunku, w jakim oni pojęli ducha nowej ustawy karnej. Wiadomo, że na mityngu swoich ściślejszych przyjaciół politycznych lord premier dowodził absolutnej konieczności takich ustępstw i że ostatecznie nakłonił swoich zwolenników do wotowania za zmianami w uchwalonym już przez Izbę gmin bilu irlandzkim. Prawdą jednak i to, że torysowie ściślejszej reguły zastrzegli się później kategorycznie przeciw wszelkim dalszym ustępstwom i dali do poznania, że raczej woleliby wstąpić znowu w szeregi opozycji, aniżeli okazywać taką słabość wobec liberalnych sojuszników swoich, robić im ustępstwa i tem samem dać sobie eskamotować kawałek po kawałku z prawdziwego torysowskiego programu. Ta fronda starokonserwatystów nie zapobiegła jednak bynajmniej temu, że dziś mówią znowu o zupełnej rekonstrukcji gabinetu, i o tem, że markiz Hartington i niektórzy jego przyjaciele polityczni wejść mają do rządu. Bardzo znaczącym w tej mierze był artykuł wczorajszej *Morning Post*, dziennika stojącego pod wpływem Salisburyego i jedynego, jaki czyta królowa. Otóż w artykule tym zarzuca *Morning Post* Hartingtonowi i przyjaciołom jego, że poza plecami rządu utworzyli sobie rząd uboczny, którego enunciacje są wpływowe i znajdują posłuch, a który nie dźwiga na sobie żadnej odpowiedzialności za swe czyny.

Skoro już tego rodzaju zarzuty się pojawiają i to wypowiadane głośno i w takim organie jak *Morning Post*, — to widać, że niezadowolnienie z istniejącego położenia i z koalicji unionistów z torysami musiało dojść już do dalekich granic, i że rozszerza się w coraz to dalszych kołach społeczeństwa. Koniecznem następstwem tego stanu rzeczy nie musi być jeszcze rozsypanie się w gruzy podstawy, na której opiera się ministerstwo, to jest rozerwanie tej koalicji; również nie jest nieodzowną koniecznością naprawianie już teraz rysów w tej koalicji za pomocą rekonstrukcji gabinetu.

Koniec sesji jest bowiem niedaleki; oba stronnictwa, wchodzące w skład koalicji, utrzymać zgodę zdołają aż do końca w grze, w której się zaangażowały; a podczas feryj parlamentarnych nie ma zgoła żadnego niebezpieczeństwa, ażeby istniejący porządek rzeczy uległ jakiejkolwiek zmianie. Atoli z drugiej strony pewnem jest także, że opozycja w samejże Anglji a z nią razem i partja narodowa irlandzka w tem właśnie co dopiero nakreślonem położeniu rzeczy nie będą widziały znamion długiego żywota związku unionistów i torysów, owszem, zobaczą oni w tem nowy dowód, że dni koalicji są policzone, że toczy ją marazm, który już dziś osłabił podstawę gabinetu Salisbury'ego — a to może patrjotów irlandzkich tylko podnieść na duchu i zachęcić do wytrwałości w oporze. Odnosi się to przedewszystkiem do agitatorów irlandzkich. Gdyby ci panowie wiedzieli, że mandatarjusze torysowskiego gabinetu potrafią bil karny w całej srogości i z całą konsekwencją przeprowadzać, choćby tylko przez jakie dziesięć a nawet pięć lat, to z pewnością siedzieliby cicho, nie okazując tej ku palmie męczeństwa namiętnej żądzy, którą dzisiaj popisują się przed ludem. Perspektywa długoletniego więzienia może ochłodzić najzagorzalszego fanatyka — natomiast na krótkotrwały areszt „poświęcić się“ on może z ochotą, skoro ma pewność, że go potem za takie tanie męczeństwo czeka aureola popularności i dozgonna chwała. Może podstawa tej rachuby jest zupełnie błędną, atoli dla utrzymania irlandzkiej ligi jest ona konieczną i jest faktycznym skutkiem ogłoszenia stanu wyjątkowego w Irlandji.

Z Poznania nam piszą:

„Powszechną uwagę zwrócił tu na siebie list pomorskiego chłopa z Licknitz, niejakiego Krzysztofa Krägera, który chcąc nabyć kolonję w Księstwie, zwiedził osobiście Gnieźnieńskie i wrażenia swoje, oraz rezultat swych bystrych spostrzeżeń opisał w marburskiej gaz. *Reichsherold*. Krüger stwierdza przedewszystkiem, że w licznych włościach polskich, które obejrzeć miał sposobność, nie spotkał nigdzie tyle okrzyczanej „gospodarki polskiej“ (*polnische Wirtschaft*), przeciwnie, twierdzi nawet, że jeżeli czem zgrzeszyli polscy właściciele ziemscy, to zbyt skwapliwem zastosowywaniem wszelkich nowych narzędzi gospodarczych i metod naukowych, co pociągnęło za sobą pewne wyjałowienie niezbyt, wedle niego, z natury urodzajnej gleby powiatu gnieźnieńskiego. Zdaniem Krügera, ceny za kolonje są zbyt wygórowane na dzisiejsze stosunki, ostrzega on też swych ziomków, aby się dobrze pierwej namyślili i zbadali stosunki, zanim zdecydują się osiedlić w Księstwie. Być może, że list Krügera ma na celu spowodować komisję kolonizacyjną, aby obniżyła nieco warunki, pod jakiemi nabywać można i wydzierżawiać osady, w każdym razie atoli przyznać należy, że napisany jest ze znajomością rzeczy i będzie strumieniem zimnej wody dla tych „rycerzy szczęścia,“ którzy w Księstwie upatrywali dla siebie nową ziemię obiecaną.

Na nasze stosunki miejskie i społeczne rzuca ciekawe światło fakt, o którym donoszą z Piły. Miasto to prawie zupełnie już dzisiaj zniemczone, liczy 12 tysięcy mieszkańców i obchodziło się dotąd jednym burmistrzem oraz 18 reprezentantami miejskimi. Teraz regencja przeprowadziła ustanowienie posady drugiego burmistrza, a na rozpisany w tym celu konkurs zgłosiła się znaczna liczba kandydatów, pomiędzy nimi kilku prawników, którzy złożyli już egzamina rządowe, chociaż pensja drugiego burmistrza wynosi zaledwie 3000 marek. Dowód to, jak bardzo przepełnione są wszystkie karjery urzędnicze, mianowicie sądowe. Czy w Pile ustanowienie posady drugiego burmistrza i równoczesne pomnożenie liczby reprezentantów miejskich z 18 na 30 było potrzebne, to inna kwestja, nad którą tutaj słów tracić nie warto.“

Narada w sprawie dostaw dla armji.

Kraków 17 lipca.

Wczoraj o godzinie 3 po południu odbyła się narada w sprawie dostaw dla armji, w której wzięło udział trzydziestu kilku rolników z różnych okolic kraju, oraz posłowie do Rady państwa pp. Madeyski i Popowski. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa rolniczego Artur hr. Potocki, zawiadamiając nasamprzód, dlaczego Towarzystwo rolnicze czuje się w prawie i obowiązku podjęcia inicjatywy w sprawie dostaw dla armji. — Otrzymanie tych dostaw przez producentów leży w interesie ich samych, w interesie kraju całego. Sprawa ta nie ma cechy wyłącznie prywatnego interesu, ale przybrała cechy sprawy obywatelskiej; wszystkie sprawy obywatelskie tworzą jednę wielką całość, której obrona i poparcie są zadaniem Towarzystwa rolniczego, mającego stać na straży obywatelskich spraw i interesów. Chodzi więc o to, aby przyszłe kontrakta poszczególnych producentów krajowych w sprawie dostaw dla armji odbywały się z wiedzą Towarzystwa rolniczego i pod jego moralną opieką. Zresztą sprawa ta ma dwie strony: chodzi nietylko o otrzymanie dostaw, któreby nam przyniosły korzyść materjalną, ale tu nadarza się nam sposobność odniesienia korzyści moralnej, a o tę dobijać się warto i należy. Na obywatelstwie naszem cięży zarzut — niestety niezawsze bezpodstawny — że jest opieszałem i niepunktualnem w spełnianiu swych materjalnych zobowiązań.— Z zarzutu tego należy się oczyścić, a podejmując dostawy dla armji mamy sposobność i przyuczenia się do koniecznej w interesach punktualności i złożenia jasnego dowodu, że wszelkie swe zobowiązania umiemy sumiennie wypełniać.

Objaśniwszy następnie zebranych o dotychczasowej akcji Towarzystwa w tej sprawie, udziela prezes głosu referentowi komisji p. Adamowi Jędrzejewiczowi, który podnosi nasamprzód, że zyskawszy już raz dostawę w Tarnowie i Jarosławiu itd., należy wytrwać na tej drodze, utrzymać to, co już raz umieliśmy pozyskać. Co do tegorocznych dostaw, brak dotąd stanowczych dat; podług zasięgniętych z kompetentnego źródła informacyj, będą wszelkie potrzeby garnizonów chętnie pokrywane przez zakupy od krajowych producentów, a rozmiar tegorocznych zakupów będzie prawdopodobnie większym, niż dotychczas.

W ciągu sierpnia nastąpi zapewne unormowanie cyfr ze strony wojska dla tegorocznych ofert, oraz oznaczenie terminu dostawy, o czem w swym czasie komitet Towarzystwa rolniczego obywateli niezwłocznie uwiadomi. — Ale pomimo nieoznaczonej do dziś liczby i terminu dostawy, należy się już teraz porozumieć, aby czas terminu nie zaskoczył nieprzygotowanych.

W wywiązującej się następnie dyskusji poruszono nasamprzód kwestję, w jakiej formie dostawy podejmować należy, w formie stowarzyszeń, spółek okolicznościowych czy trwałych.

Wiceprezes Struszkiewicz przemawia za zawiązywaniem trwałych spółek rolniczych, któreby cały tok interesów ziemiaństwa wzięły w swą rękę. Zarazem wykazuje dodatnie strony podejmowania się dostawienia całej oferty, ale nie chcąc tworzyć trudności dla działających spółek, należy im rąk nie wiązać, ale zostawić swobodę dokupowania zboża gdziebądź; przymus dostarczania tylko własnego produktu utrudniłby niezmiernie całą akcję, stworzyłby niepożądane i wielkie ryzyko.

Przemawiający następnie hrabia Scipio oświadcza się za podejmowaniem całych dostaw, ale zarazem uznaje konieczność pozostawienia autonomji dla lokalnej organizacji.

W dyskusji tej zabrali jeszcze głos pp. Adam Jędrzejowicz, Antoni hr. Wodzicki, Struszkiewicz, zaznaczając konieczność zostawienia autonomji w dokupie, wszakże tylko w kraju i od producentów, aby równocześnie zachować istotną cechę dostaw obywatelskich, a towar dawać tylko w dobrym gatunku.

Artur hr. Potocki, zabrawszy ponownie głos, zdaje przewodnictwo p. Homolacsowi i zaznacza nasamprzód, że chodzi o to, aby nasz towar znalazł wprost odbiorcę w organie, utrzymującym armję. Stosunek bezpośrednich transakcyj już się zawiązał w roku zeszłym, ale stosunek to młody, napotykający na liczne trudności. Musimy stosunek ten utrwalić, a trudności usunąć. Wszystkim nam chodzi o podniesienie rolnictwa, a za rzecz ważną uważamy wytworzenie pewnego zbytu na nasze płody. Towarzystwo rolnicze, będące zawsze na usługi rolnictwa, usilnie poprze usiłowania rolników o uzyskanie na zawsze dostaw dla armji. Poparcie poszczególnych obywatelskich zabiegów przez Tow. rolnicze doda im większej siły, uczyni sprawę całą prostszą, łatwiejszą, nawet korzystniejszą. Obyć się mogą może bez poparcia ze strony Tow. rolniczego ludzie wielkich fortun i stanowisk, ale dla ogółu rolników będzie poparcie to i potrzebnem i pożytecznem. Towarzystwo rolnicze podejmuje się chętnie dania intendanturze moralnej gwarancji za dostawy obywatelskie, ale podejmując się tego, ma prawo i musi zarazem żądać, by wszelkie obywatelskie oferty podlegały ratyfikacji ze strony Towarzystwa rolniczego, a w razie niemożności wykonania oferty ze strony deklaranta (w razie gradu, ognia) winien każdy obywatel rzecz tę uregulować w porozumieniu z Towarzystwem rolniczem.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. A. Jędrzejowicz, A. hr. Wodzicki, W. hr. Koziebrodzki, Struszkiewicz i zaznaczyli, że wobec dotychczasowej praktyki intendantury i obowiązujących przepisów, sama moralna gwarancja Tow. roln. nie wystarczy, ale t. zw. *Leistungsfähigkeitszertifikate* muszą być wydawane przez władze polityczne, zabrali głos pp. St. Jędrzejowicz i P. Sławiński oświadczając się za wnioskami hr. A. Potockiego, który ponownie zabrawszy głos, podniósł konieczność nadania sprawie dostaw cechy gremialnej i krótko raz jeszcze umotywował swe wnioski, aby obywatele, mający zyskać poparcie Tow. roln., byli zobowiązani poddawać swe oferty tegoż ratyfikacji, oraz aby w razie niemożności wykonania dostawy, poddali się w rokowaniach swych opinji komitetu Tow. roln. i sprawy bez jego wiedzy nie regulowali.

Oba te wnioski zostały jednomyślnie uchwalone, również jak dalszy wniosek, aby komitet Towarzystwa rolniczego poczynił w właściwem miejscu zabiegi, żeby intendantura, zakupując od producentów, obowiązaną była uwzględnić poświadczenie ofert Tow. roln. Przed głosowaniem jeszcze nad temi wnioskami zabrał głos p. Dr. St. Madeyski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, i zaznaczył, że zabiegi Towarzystwa rolniczego i Koła polskiego w sprawach uzyskania zbytu na krajowe płody rolnicze przez stałe objęcie dostaw dla armji idą równolegle; Koło rokowało już o tem z ministerjum wojny i naczelną intendanturą, a niewątpliwem jest, że moralna gwarancja za obywatelskie dostawy, dana przez Towarzystwo rolnicze, zdoła się wielce przyczynić do załatwienia tej sprawy zgodnie z interesami i życzeniami kraju; takie zorganizowanie dostaw pod egidą Tow. roln. daje i Kołu i rolnikom broń do ręki i wielką siłę w akcji.

Po uchwaleniu powyższych wniosków wyznaczono komisje, mające się zająć przygotowawczą akcją w poszczególnych okręgach; dla Krakowa mianowani pp. Struszkiewicz, Homolacs, St. Żeleński, P. Sławiński, A. hr. Wodzicki, J. hr. Stadnicki; dla Tarnowa pp. J. hr. Męciński, ks. Sanguszko, Habicht; dla Jarosławia pp. St. Jędrzejowicz, W. hr. Koziebrodzki, Kellermann, Frommel, Stefan hr. Zamoyski; dla Przemyśla pp. St. hr. Stadnicki, Dembowski, Bogdański, Kellermann. Każdej z tych komisyj przyznano prawo nieograniczonej kompetencji.

Przy końcu omówiono jeszcze kwestję, jak postępować mają zawiązane dla dostaw spółki, gdy własny produkt nie wystarczy na pokrycie całej oferty. Zgodzono się, że nasamprzód należy zawezwać do współudziału okolicznych producentów, zresztą zaś pozostawia się działającym spółkom swobodę dokupu, ale naturalnie tylko w kraju.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, solwował Artur hr. Potocki posiedzenie o 7 godzinie.

(Czas.)

Reforma studjów prawniczych.

Celem przeprowadzenia zmian w uniwersyteckich studjach prawniczych zażądał minister oświaty w zeszłym roku od wszystkich fakultetów prawniczych przedlitawskich uniwersytetów opinji co do potrzeby i rodzaju reform. Przedłożone sprawozdania zawierają bardzo wiele wniosków co do ograniczeń i modyfikacyj niektórych gałęzi wiedzy prawniczej. Ze względu na ważność przedmiotu będziemy się starali podać w krótkości treść projektowanych zmian, tak jak je podają fakultety prawnicze poszczególnych uniwersytetów w swoich relacjach do ministerstwa.

Fakultet prawniczy wiedeński stawia następujące wnioski: Wykłady filozofji praktycznej, historji austrjackiej, historji powszechnej i statystyki mają być nadobowiązkowemi, natomiast zaś mają być w pierwszem półroczu nauki dwie godziny tygodniowo wykładów encyklopedji nauk prawniczych i państwowych. Ekonomja polityczna ma być wykładana w ciągu pierwszego dwulecia, filozofja prawa według wyboru w ciągu czterech lat ma być słuchana przez uczniów; nauka prawa powszechnego państwowego i administracji, jak niemniej prawa administracyjnego ma być obowiązkową; liczba godzin wykładów w 8 półroczu podwyższona do 20 godzin, a skarbowość w kursie letnim o 1 godzinę przedłużona.

Przy egzaminie politycznym mają w miejsce statystyki wejść austrjackie prawo konstytucyjne i zasady prawa administracyjnego, przy egzaminie zaś sądowym ma służyć za normę, iż wszelkich pytań dotyczących drobniejszych szczegółów, których z późniejszej praktyki dopiero nauczyć się można, należy unikać. Ważna jest także proponowana zmiana, aby rygoroza z nauk sądowych i politycznych zastępowały od-

---

59)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Tak się działo w wiekach średnich — uspokajał ją Janek. — Teraz ludzie są daleko rozsądniejsi w podobnych sprawach. Ja nie wyruszę przeciw niewiernym; co najwyżej uderzę szturmem na Ebersburg i zdobędę go niechybnie.

— Boże wielki, tatko... to jego chód! — zawołała Gerlinda, wyrywając się Jankowi i uciekając do okna! — Janku, co teraz poczniemy?

— Przedstawimy mu się jako narzeczeni i poprosimy o błogosławieństwo!—oświadczył młody człowiek krótko i węzłowato. Raz stać się to musi, a im prędzej tem lepiej.

W istocie w sąsiednim pokoju dał się słyszeć odgłos ciężkich kroków barona i stukanie jego laski.

Po chwili otworzył drzwi i stanął jak wryty na progu, ujrzawszy „człowieka bez nazwiska i rodziny“ przy córce swojej, wprawdzie chwilowo w przyzwoitem oddaleniu. Ale sam fakt tego sam wystarczał, aby barona wprawić w oburzenie.

— A, pan Jan Wehlau!—rzekł pan na Ebersburgu, zbliżając się zwolna i ostro a szyderczo nazwisko akcentując.

Młody człowiek skłonił się.

— Do usług, panie von Eberstein.

Stary jegomość chciał przybrać wyniośle gniewną postawę, odpowiadającą tej scenie sadu, ale podagra spłatała mu znów złośliwego figla. Zbyt nadwerężył się poprzednio, tak, że nogi ostatecznie odmówiły mu posłuszeństwa. Upadł na pierwsze lepsze krzesło i przedstawiał raczej pożałowania godny, niż przejmujący obawą widok. Mimo to pokonał cierpienie i tak ciągnął dalej:

— Przychodzę właśnie od pewnego... — tu połknął gniewne jakieś określenie—pewnego profesora Wehlau, który utrzymuje, że jest pańskim ojcem.

— A który nim jest w istocie! — objaśnił Janek, widząc, że wyznanie jego jest już zbytecznem.

— I pan temu nie zaprzeczasz? — zawołał baron oburzony. — Przyznajesz się pan tedy, że odegrałeś ze mną haniebną komedję, że wkradłeś się do mnie pod fałszywem nazwiskiem, że przywłaszczyłeś sobie tytuł szlachecki...

— Przepraszam pana barona, tego nie uczyniłem, — przerwał Janek. — Pozwoliłem sobie tylko do mego własnego nazwiska, dodać drugie. Tytuł „barona“ zaś pan mi nadałeś. Zresztą masz pan zupełne prawo robić mi wyrzuty i proszę pana szczerze o przebaczenie za szalony pomysł, z pomocą którego zdobyłem odmówioną mi początkowo gościnność. Powołuję pannę von Eberstein na świadka, że miałem zamiar z własnego popędu pojechać do Ebersburga i wyznać panu prawdę. Przelotnemu gościowi, który przybył z wieczora, a następnego ranka już w dalszą drogę wyruszył, można było jeszcze swywolę podobną przebaczyć, ale ciągłe łudzenie byłoby oszustwem. Pojąłem to natychmiast, gdy spotkałem się w stolicy z panną baronówną i nie zwlekałem też ani chwili z wyznaniem jej prawdy.

Eberstein rzucił na córkę zdumione i gniewne spojrzenie.

— Jakto, Gerlindo, ty wiedziałaś o tem i milczałaś przedemną? Pozwoliłaś mimo to temu panu Janowi Wehlau zbliżyć się i przyjęłaś nawet może jego usprawiedliwienie w sprawie, której nic usprawiedliwić nie zdoła? Znajduję, że to bardzo niestosowne.

Gerlinda nie odpowiedziała ani słowa; stała blada i drżąca przy oknie i wylękłemi oczyma patrzała na Janka: mała, zaklęta królewna nie była widocznie bohaterką. Tembardziej nieustraszonym okazał się młody rycerz z Forschungstein'u. Widząc, że parlamentowanie na nic się tu nie przyda, że trzeba przypuścić szturm, rozpędził się i uderzył odważnie prosto w płot ciernisty.

— Panna baronówna uczyniła nawet jeszcze więcej, — odparł, — dała na pewne moje zapytanie, wielce mnie uszczęśliwiającą odpowiedź. Wyznałem pannie Gerlindzie właśnie moję miłość i dowiedziałem się, że jest mi wzajemną. Pozwolisz nam tedy, panie baronie, prosić cię o błogosławieństwo ojcowskie?

Stary jegomość, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, przyjął te słowa dosyć spokojnie, a to poprostu dla tego, że ich nie zrozumiał. Wziął je za nową „haniebną komedję“; nie przypuszczał nawet, żeby syn profesora-mieszczanina mógł na serjo konkurować o pannę von Eberstein.

— Mój panie, zabraniam ci podobnie nietaktownych i oburzających żartów! — rzekł z dumą. — Nie czujesz pan widocznie wcale, na co sobie pozwalasz, a sądzę, że masz pan wszelkie powody, aby się względem mnie zachować poważnie.

Janek zbliżył się do narzeczonej i ujął ją za rękę.

— Muszę więc *ciebie* poprosić, Gerlindo, abyś zechciała słowa moje potwierdzić. Powiedz twojemu ojcu, że dałaś mi prawo proszenia go o twoję rękę i że nie zechcesz być niczyją, tylko moją.

Jakkolwiek słowa te wypowiedziane były bardzo tkliwie, niemniej Gerlinda dosłyszała w nich poważną przestrogę i uczuła, że musi teraz przezwyciężyć swą bojaźliwość i nie może się okazać mniej odważną niż jej Janek. Zresztą przecież był przy niej, gotów do obrony; wybuchnęła tedy:

— O! tatku, ja go tak kocham, tak bardzo go kocham! A chociaż nie ma herbu i tytułu... ja nie chcę żadnego innego, tylko mego Janka!

— Moja Gerlindo! — zawołał Janek, porywając ją w objęcia.

I stała się rzecz niepojęta, niesłychana! W oczach barona Udona von Eberstein-Ortenau człowiek bez nazwiska i rodziny pocałował ostatniego potomka jaśnie oświeconego rodu z dziesiątego pokolenia i jeszcze pocałował dwa razy z rzędu.

Stary jegomość w pierwszej chwili skamieniał. Patrzał osłupiałym wzrokiem to na całujących się to na sufit, bo spodziewał się ni mniej, ni więcej, tylko że mury runą i pogrzebią zuchwalca. Zamek Steinrück jednak nie zachwiał się w posadach, będąc widocznie zdania, że sprawa ta obchodzi właściwie tylko Ebersburg, który niewątpliwie w tej chwili z głuchym łoskotem rozpadłby się w gruzy. Baron widząc, że niepojętym sposobem sąd ostateczny nie nastąpił, że *on* sam tedy musi odegrać jego rolę, chciał się zerwać. Ale nawet podagra była w spisku z młodą parą. Zamiast stanąć między nimi, jak anioł mściciel i rozerwać ich, zatrzepotał rękami i nogami i padł bezsilnie na fotel.

— Gerlindo! — zawołał ochrypłym głosem. — Wyrodne dziecko. Chodź do mnie... chodź tu natychmiast!

Gerlinda próbowała stać się posłuszną, gdy jednak Janek zatrzymał ją, zniosła to cierpliwie i tylko powtórzyła szlochając:

— O tatku, ja go tak kocham!

— Panie Janie Wehlau — krzyknął przeraźliwie Eberstein, tracąc wszelką równowagę. — Puść pan natychmiast moję córkę! Rozkazuję panu! Oddal się pan w tej chwili!

— Zaraz, panie baronie — odparł Janek. — Pozwoli pan tylko, że się pożegnam z moją narzeczoną — i z temi słowy pocałował Gerlindę, co wywołało ponowne gwałtowne trzepotanie się barona.

— Zawezwę pomocy! Zwołam tutaj całą służbę! Będę dzwonił i krzyczał gwałtu! — wrzeszczał baron i usiłował na próżno uchwycić stojący na stole w niejakiem oddaleniu dzwonek.

Naraz drzwi otworzyły się, i na progu stanęła Herta, zwabiona hałasem.

— Hrabianko Herto! — zawołał Eberstein, nabierając na jej widok świeżej odwagi. — Ratuj moje dziecko, oczarowane, opętane przez tego człowieka, wypędź go pani ze swego zamku.

Herta stała przerażona. Widziała Gerlindę w objęciach Jana Wehlau, ciągle jeszcze zajętego ceremonjami pożegnalnemi i starego barona, zawodzącego i trzepoczącego się w fotelu — scena ta była dla niej zupełnie niezrozumiałą.

Janek nakoniec uważał za stosowne stać się posłusznym rozkazowi barona, nie zaprowadził jednak Gerlindy do niego, tylko do hrabianki, i rzekł tonem prośby:

— Powierzam narzeczonę moję opiece pani, hrabianko Herto. Pan baron tymczasem odrzuca moje konkury, i muszę chwilowo ustąpić, bo nie mogę ani względem mojego przyszłego teścia...

— Bezczelny! — krzyknął Eberstein, rzucając się konwulsyjnie.

—...postępować szorstko, ani też nie mogę znosić dłużej tego ubliżającego tonu mowy — dokończył młody człowiek spokojnie. — Niech się pani zaopiekuje moją Gerlindą! Proszę panią o to bardzo serdecznie; powrócę, skoro tylko pan von Eberstein uspokoi się trochę.

Uściskał z najzimniejszą krwią swoję Gerlindę po raz czwarty, pocałował hrabiankę w rękę, złożył baronowi uprzejmy, rycerski ukłon i opuścił pokój.

(C. d. n.)

powiednie egzamina. Przed kilkoma jeszcze laty było tak istotnie i dopiero wtedy zostało wydane rozporządzenie, iż kandydaci do stopnia doktorskiego muszą poprzednio złożyć wszystkie trzy egzamina państwowe, a dopiero potem mogą przystępować do rygorozów. Poprzednio zastępowały także rygoroza egzamina państwowe i upoważniały do wstąpienia do służby rządowej, wskutek tego samego rozporządzenia zostało to prawo zniesione. Dla podniesienia frekwencji proponuje wydział wiedeński nie wliczać czasu jednorocznej służby wojskowej do studjów i kreować posadę urzędnika podwładnego rektorowi i dziekanowi wydziału, którego zadaniem miałaby być kontrola frekwencji uczniów. Obok tego poruszyło kolegjum profesorów wszechnicy wiedeńskiej myśl, czyby nie było właściwem zaprowadzić dla łatwiejszej kontroli książeczek legitymacyjnych (indeksy) zaopatrzone fotografjami słuchaczów.

Prócz powyższych wniosków całego grona profesorskiego przedłożyli niektórzy jego członkowie wota osobne, na które całe grono się nie godzi. Prof. Exner żąda, aby każdy zwyczajny słuchacz praw był obowiązany w ciągu czterolecia słuchać 5 godzin z nauk historycznych, filozoficznych lub filologicznych według własnego wyboru; Hofmann domaga się redukcji i ograniczenia materjału egzaminacyjnego przy egzaminie sądowym (II.), albowiem nawet najpilniejszy i najzdolniejszy uczeń nie jest w stanie opanować obszernego przedmiotu i tych licznych ustaw, które stworzyło nowoczesne ustawodawstwo i nie może przystępować z pewnością siebie i zaufaniem do egzaminu.

Zustkandl przemawia przeciw rozdziałowi studjów już w czasie nauki na administracyjne i sądowe, bo rozdział ten w praktyce dość wcześnie się dokonuje. Prof. Inama-Starnegg i Neumann-Spallart są za zatrzymaniem statystyki jako przedmiotu obowiązkowego. Inne wota — a jest ich jeszcze kilkanaście dotyczą spraw pomniejszego znaczenia.

Wydział prawniczy uniwersytetu niemieckiego w Pradze żąda, aby przedmioty prawno-historycznego egzaminu tj. prawo rzymskie kościelne i niemieckie wykładano tylko w trzech pierwszych półroczach, czwarte zaś poświęcono już prawu nowoczesnemu. Filozofja prawa ma być wedle tych wniosków przedmiotem obowiązkowym; tak samo także statystyka ma być kollegium obowiązkowem, chociaż nie ma stanowić przedmiotu egzaminacyjnego.

Fakultet czeski tegoż uniwersytetu wnosi, aby tylko te kollegia były obowiązkowemi, które stanowią przedmiot egzaminu; dalej aby przedmiotami trzeciego egzaminu były: ekonomja polityczna, skarbowość i ustawa konstytucyjna austrjacka. Egzamin pierwszy powinien zdaniem tego wydziału następować już po trzeciem półroczu. Na uwagę zasługuje jeszcze wotum odrębne prof. Zuckra, który domaga się przedłużenia studjów na 5 lat; wotum to zostało jednak przez resztę członków grona profesorskiego odrzucone.

Wydział prawniczy w Gracu podnosi konieczność podziału roku szkolnego na dwa równe półrocza podobnie jak w gimnazjach. — Obok tego podał prof. Gross jako swe żądanie odrębne, aby na końcu każdego roku odbywały się roczne egzamina państwowe; prof. Schey zaś, aby pierwszy egzamin przypadał po trzeciem półroczu, drugi po siódmem, trzeci po ósmem.

Pomiędzy wnioskami fakultetu prawniczego w Insbruku zasługuje na szczególniejszą uwagę wniosek prof. Schiffnera. Żąda on z zastrzeżeniem dotychczasowej autonomji i wolności nauczenia: 1. Zniesienia czesnego, 2. zaprowadzenia stałych taks szkolnych na dochód państwa, 3. użycia tych taks ku ciągłemu podwyższaniu płac profesorów uniwersyteckich, 4. takiego samego użycia taks egzaminacyjnych i doktorskich, 5. uregulowania płac profesorów uniwersyteckich stosownie do ich rangi.

W osobnem wotum poddaje prof. Nissl z tegoż samego uniwersytetu surowej krytyce ustrój gimnazjów a szczególnie egzamin dojrzałości i twierdzi, że obie te rzeczy są powodem, dla czego uniwersytety nie osiągają swego celu.

Dla zaradzenia złemu proponuje prof. Puntschart zaprowadzenie roku przygotowawczego, któryby stanowił przejście z gimnazjum na uniwersytet.

Fakultet prawniczy wszechnicy krakowskiej jest również zdania, że nauki prawno polityczne w trzech pierwszych półrocznych winny być ukończone. Obok tego żąda on, aby w uniwersytetach krakowskim i lwowskim zamiast prawa prywatnego niemieckiego, wykładano prawo polskie. Grono profesorskie jest także zdania, że czesne winno być zniesione, natomiast zaś zaprowadzić należy stałą taksę wpisową, opłacalne do kasy rządowej — płacę zaś profesorów odpowiednio podwyższone.

Dalej wnosi ten wydział, aby profesorowie uniwersytetu mieli uzdolnienie do urzędu sędziowskiego; porusza potrzebę gruntownej reformy regulaminu egzaminów ścisłych (rygorozów), według wzoru Niemiec a mianowicie, ażeby podobnie, jak to jest dotąd na wydziale filozoficznym, kandydaci do stopnia doktorów prawa obowiązani byli przedłożyć rozprawę pisemną, samodzielną przed egzaminami ustnemi.

Prof. Fierich zaleca, ażeby praktyczne ćwiczenia z prawa cywilnego, handlowego, karnego i wekslowego, były zaprowadzone jako przedmioty obowiązkowe.

Prof. Rosenblatt żąda, aby prawo karne wykładane było przez oba półrocza trzeciego roku; Dargun przedkłada osobne wotum za zatrzymaniem prawa niemieckiego. Kleczyński sprzeciwia się zniesieniu czesnego.

Z wniosków wydziału prawniczego uniwersytetu lwowskiego zasługują na uwagę: wniosek wykładania praw partykularnych, przysługujących każdej prowincji monarchji; zaprowadzenie ćwiczeń praktycznych z każdej dyscypliny, i w końcu gruntowna rewizja przepisów egzaminacyjnych, mianowicie zaprowadzenia w miejsce dotychczasowych egzaminów państwowych, czterech egzaminów dorocznych, których złożenie winno uprawniać do wstępu do służby rządowej.

Przeciw temu ostatniemu wnioskowi grona profesorskiego przedłożyli wotum seperatum prof. Źródłowski i Kasznica motywując tem, że skutkiem pomnożenia liczby egzaminów musi się obniżyć poziom nauki i powagi uniwersytetów a profesorowie będą zbyt mocno przeciążeni pracami egzaminacyjnemi.

Fakultet prawniczy czerniowiecki żąda, aby egzamin z nauk politycznych poprzedzał egzamin sądowy i żeby przy egzaminach sądowych i historycznych, były także zaprowadzone prace piśmienne klauzurowe. Obok tego żąda on, aby historja i metodyka statystyki były obowiązkowemi, natomiast zaś, prawo powszechne państwowe nadobowiązkowym przedmiotem studjów.

Wszystkie powyższe opinje i propozycje, będą przedmiotem szczegółowych narad w ministerstwie oświaty a rezultatem ich będą reformy nauk prawniczych w myśl wyrażonych życzeń.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminy Barańczyce, w powiecie samborskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowanie. Radzca sądu krajowego w Przemyślu, Franciszek Zeleski, został mianowany prezydentem sądu obwodowego w Sanoku.

Do rady powiatowej w Brodach przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich wybrany został włościanin, Asafat Popławski.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 sierpnia 1887 r. wejdzie w życie w Borzęcinie, powiatu brzeskiego, urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 zł.

Towarzystwo politechniczne urządza w niedzielę wycieczkę do Pustomyt.

Odkrycie archeologiczne. Na gruntach dóbr Nadworny pod Ciechanowcem na Podlasiu, wśród odwiecznego lasu, pp. Adam Starzeński i Zygmunt Gloger odkryli w ziemi na niewielkiej głębokości nadzwyczaj ciekawą formację piaskowca, dotychczas na Podlasiu nieznanego. Są to bryły miejsze i większe, z których jedne mają kształt zbliżony do postaci ludzkich, drugie do zwierząt, a inne znowu mają charakter naciekowy stalagmitów. Jest domniemanie, iż pierwsze są dziełem ręki ludzkiej z czasów pogaństwa. Postacie zwierząt naprowadzają na zbyt zresztą śmiałą hipotezę, że są to jakieś odlewy czworonogich, w tym rodzaju co odlewy amonitów, medrepor, ananchites gibbus itd., wapno bowiem w piaskowcu stanowi ważną część składową. W każdym razie jest to interesujące wykopalisko; przewiezione do uroczego ogrodu w Nowodworach i ustawione amfiteatralnie w jednej z cienistych altan, robi wrażenie tajemniczej świątyni pogańskiej.

Okręgi sanitarne miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu dokonano nowego podziału miasta na okręgi sanitarne. — Dotąd było takich okręgów pięć, tak iż każda dzielnica miasta stanowiła osobny okrąg i każda miała swego lekarza. Wskutek wzrostu miasta i ludności okazała się potrzeba powiększenia liczby okręgów, albowiem jeden lekarz nie był w stanie podołać wszystkim wezwaniom mieszkańców należącej doń dzielnicy.

Podział uskuteczniony został w następujący sposób: Śródmieście otrzymał dr. Krobicki; okrąg pierwszy (przedmieście Żółkiewskie i Zamarstynów) dr. Wiktor; okrąg drugi (Łyczakowskie i Piekarskie) dr. Elektorowicz; okrąg trzeci (Rury, Zielone, Stryjskie, dr. Schmidt; okrąg czwarty (Chorążczyzna i Wulka) dr. Łopacki; okrąg piąty (Nowy Świat, Bajki, Bogdanówka, Gródeckie) dr. Rosner; okrąg szósty (Janowskie i Kieparowskie) dr. Tatarczuch.

W Paryżu zmarł wczoraj na febrę tyfoidalną dr. Jan Hanusz, dzielny lingwista polski i docent w uniwersytecie wiedeńskim. Byłto bardzo sympatyczny młody uczony i obiecywał, że pracą i zdolnościami zajdzie wysoko. Szkoda go bardzo.

Cmentarz Łyczakowski zostanie niebawem upiększony dwiema wspaniałemi kaplicami, które bezwzględnie zajmą pierwsze miejsce w rzędzie pomników i mauzoleów tego miejsca wiecznego spoczynku.

Po prawej stronie wejścia stanie grobowiec z kaplicą dla ś. p. br. Heydla, a nieco dalej mauzoleum dla ś. p. Barezewskiego. Obie budowy będą niedługo zupełnie ukończone.

Chata huculska. P. Wł. Teodorowicz, prezes wystawy etnogr. w Tarnopolu, darował hr. Arturowi Potockiemu chatę huculską, która znajdowała się na wystawie etnogr. w Tarnopolu. Przed trzema dniami przywiózł tę chatę p. Bojański i wraz z 5 hucułami, którzy razem z nim przybyli, ustawiono ją na placu wystawy. Znajduje się ona obok pawilonu przemysłu domowego, zostającego pod wyłącznem kierownictwem JEks. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i bezsprzecznie przyczyni się znacznie do urozmaicenia wystawy etnograficznej, której urządzeniem zajmuje się dyrektor muzeum, dr. Adrjan Baraniecki.

Bal w Lubieniu. Komitet urządzający w niedzielę d. 31 b. m. bal w Lubieniu, chcąc umożliwić Lwowianom przybycie do Lubienia, postarał się o odpowiednią ilość budek lubieńskich, ktre oczekiwać będą gości na podwórzu kamienicy br. Brunickiego, przy placu Marjackim l. 3. Bilet jazdy ze Lwowa do Lubienia i napowrót ważny dla jednej osoby kosztuje tylko 1 zł. 50 ct. Wyjazd ze Lwowa nastąpi w niedzielę rano o godz. 8. Biletów jazdy nabywać można w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego przy ul. Karola Ludwika. Lista osób chcących wziąść udział w wycieczce zostanie stanowczo zamkniętą w sobotę o godz. 7 wieczorem. Jeszcze raz nadmieniamy, że kto z powodu niedokładności adresu, dotychczas zaproszenia nie otrzywał, zechce się zgłosić za pomocą karty korespondencyjnej do dyrekcji zakładu kąpielowego w Luieniu.

Pani Adolfina Zimajer po laurach amerykańskich rozpoczyna dzisiaj swe występy na scenie krakowskiej. Utalentowana artystka wystąpi dziś w „Maskocie“ jutro zaś w „Nietoperzu“.

Pani Matylda Grzybińska otworzyła z d. 16 lipca b. r. główny skład wyrobów swej fabryki makaronu włoskiego i suchych wyrobów z ciasta w rynku, w przechodniej kamienicy Ehrbara dawniej Andriollego.

Dodać winniśmy. że doskonałość tych wyrobów zjednała już im uznanie zagranicy. Obstalunki nadchodzą już z Rumunji i Bułgarji.

W Krynicy bawi obecnie 2006, w Iwoniczu 1085 zaś w Żegestowie 421 osób, przybyłych na kurację. Do Iwonicza zjechał w tych dniach teatr prowincjonalny polski pod dyrekcją p. Lasockiego, gdzie, w razie pomyślnego powodzenia, zabawi przez cały sezon kąpielowy.

Cesarz Brazylji w Paryżu. Cesarz brazylijski był niedawno, jak wiadomo, na zgromadzeniu akcjonarjuszów przekopu Panama. Dostojnego gościa wprowadził na salę p. Lesseps i zgromadzonym przedstawił go temi słowy: „Moi panowie! mam zaszczyt przedstawić panom Jego Cesarską Mość, don Pedra II. władzcę Brazylji“. Zgromadzeni powitali monarchę entuzjastycznemi okrzykami. za co don Pedro w krótkich a serdecznych wyrazach podziękował.

Jest to może pierwszy wypadek, że nie cesarzowi ale cesarza przedstawiano.

O co winni troszczyć się Rosjanie? *Graždanin* księcia Meszczerskiego pisze w ostatnim zeszycie, co następuje:

„Deputacja bułgarska zmartwiona — mówi jeden telegram z Wiednia.

Deputacja bułgarska zadowolniona—mówi drugi telegram z tegoż Wiednia.

Komu wierzyć? Gdzie prawda? Lubo prawdy dawno już nie ma w gazetach i agencjach telegraficznych i trudno dać odpowiedź na to pytanie: „gdzie prawda?“ — to według mniej więcej wiarogodnych doniesień prawdopodobniejszą wydaje się wiadomość, że deputacja bułgarska jest zbita z tropu.

Jakżeby mogło być inaczej? Bułgarowie sądzili, że wyborem swym przerażą świat cały i wywołają rewolucję conajmniej w dwóch lub trzech stolicach Europy; rozlega się wystrzał — książę Koburski wyskakuje z urny wyborczej i... i... nic. Nikt nie drgnął nawet, obejrzał się tylko każdy i powiedział: „jakto, tylko to i nic więcej — i znowu odwrócili się wszyscy i wzięli się do przerwanych na chwilkę zajęć... Niestety, nigdzie ani w Wiedniu, ani w Londynie nie mówią poważnie o uznaniu księcia Koburskiego księciem bułgarskim; kwestję tę uważają za żart, nic nadto.

W sprawie tej zapisuję następującą rozmowę dwóch urzędników w jednym z departamentów.

— Cóż kolego? zostałbyś księciem bułgarskim, gdyby cię wybrali? — zapytuje pierwszy.

— To jest, nie wiem, jak odpowiedzieć: zostać księciem Bułgarji — rzecz dość zaszczytna, ale Bogiem a prawdą jeszcze zaszczytniejsza nie być księciem bułgarskim.

— Co do mnie — mówi pierwszy — chciałbym tak: być księciem bułgarskim dwanaście razy do roku, każdego pierwszego otrzymać pensję. pokwitować — i bywajcie zdrowi.

A mnie grzesznego — pisze ks. Meszczerski — interesuje o wiele więcej pytanie: kto zostanie gubernatorem w tej lub innej naszej gubernji, aniżeli kwestja, kto zostanie księciem bułgarskim? Kandydatów na tron bułgarski mamy po uszy; każdy, który nie ma co robić i nie ma nic do stracenia, jest gotowym kandydatem na tron bułgarski; ale dobrych gubernatorów brak nam, a potrzebni bardzo, bo istotnie dobry gubernator jest dla podwładnej mu gubernji wszystkiem, książę bułgarski zaś równa się zeru.

Oto na poparcie słów moich rozmowa pewnego gubernatora, który świeżo objął swój urząd, z miejscowym naczelnikiem powiatu:

— Jakże tu u was?
— Co takiego?
— Wszystko spokojnie?
— Zupełnie spokojnie i cichutko.
— Nie kradną?
— Zdarza się.
— Dużo złodziejów?
— Sporo.
— Zaległości dużo?
— Dość dużo.
— A cóż obywatele?
— Przygnębieni nieco.
— Dlaczego?
— Dla tych właśnie powodów.
— Czemu nie zapobiegacie temu?
— Zapobiega się, tylko w tem trudność, że dzisiaj na jednego policjanta wypada rocznie pięciuset niegodziwców, a przedtem nie wypadało więcej nad pięćdziesiąt.
— Cóż więc robicie?
— Tak sobie, mamy więcej pisania.
— Któż kradnie?
— Komu się zdarzy.
— Chyba nie wszyscy kradną?
— Kraść, to nie wszyscy kradną, ale wszyscy są okradani.

Jakże czyż nie trzeba nam troszczyć się raczej o sprężystych gubernatorów, niż o Battenbergów i Koburgów?

Polemika o konkurs. Austrjackie ministerjum oświaty rozpisało konkurs na trzy dziełka w języku niemieckim, przydatne do bibljotek szkół ludowych, jedno z nich na temat wzięty z historji Austrji, drugie na temat rolniczy. a trzecie na temat etyczny. Pomiędzy warunkami konkursu jest wzmianka o tem, aby dziełko napisane na temat historyczny starało się podniecić w czytelniku uczucia patrjotyczne i przywiązać go do monarchji austrjackiej. Nagrodę za najlepszą pracę w każdej z tych trzech kategoryj przyznało ministerjum w kwocie 1000 zł.

Owóż te 1000 zł. nie daje spać spokojnie Czechom. Irytacja ich porywa, że ktoś piszący po niemiecku może zarobić aż 1000 zł. Uderzają więc organa czeskie w ministerjum za to, że nie rozpisało takiego samego konkursu w języku czeskim. Że w samej rzeczy należałoby rozpisać konkurs na czeską książkę, rozwijającą patrjotyzm austrjacki, to z tem zgodzi się każdy, kto czytał n. p. te artykuły, jakie codzień zamieszczały temi dniami *Narodni Listy*, doradzające Czechom, aby sprzedawali rentę austrjacką i węgierską, a kupowali papiery rosyjskie, ponieważ to będzie rzeczą patrjotyczną, a przytem ponieważ to są papiery dobre, przynoszące gruby procent, zwłaszcza, że Rosja jest znaną z tego, iż jest mocarstwem honorowem i zawsze swych zobowiązań dotrzymywało. Takie artykuły i tysiące innych podobnych, spotykanych w prasie czeskiej, a zawsze wystawiające Rosję, jako raj ziemski i jako ideał rządu, dawać rzeczywiście mogą podstawę do żądania, aby austrjackie ministerjum oświaty postarało się o środki rozbudzenia w Czechach miłości do Monarchji, w której skład wchodzą.

Ale te 1000 zł. dały powód, że i pewne lwowskie pismo zrobiło p. Gautschowi wymówkę, dla czego polskim pisarzom nie dał tej kwoty zarobić. Przydałaby się im — powiada to pismo. Niezawodnie, — ale trudno odrazu w 10 językach austrjackich rozpisywać konkurs. Jednoroczna dotacja tego ministerjum nie sprostałaby temu zadaniu, Zapewne w latach następnych przyjdzie kolej i na inne języki.

Ale to żądanie lwowskiego pisma nie podobało się *N. Reformie*. O ile rzecz idzie o 1000 zł., to ona także jest zdania, że powinniśmy się domagać u p. Gautscha, aby u nas także konkurs rozpisał. Ale co się tyczy patrjotyzmu austrjackiego, t weto zakłada organ krakowski. „Byłaby to — powiada — tylko nowa propaganda służalstwa.“ Zatem dziełko. któreby w przystępny sposób opisało ludowi, jak należy nam kochać naszego Monarchę za to, że dał nam wszystkie swobody i pozwolił rozwijać się w duchu narodowym, wzmacniać się, krzepnąć i zdobywać siłę na przyszłość, byłoby według *N. Reformy* propagowaniem służalstwa.

Za to patrjotycznemi i w duchu czysto polskim są zapewne według niej te artykuły pewnego demokratycznego pisma warszawskiego, które z powodu podróży Najd. Arcyksięcia po Galicji, wyłuszczało w nich że w Królestwie Polskiem jest daleko lepiej niż w Galicji, bo tam lud polski został dzięki rządowi uwolniony od więzów jezuickiej religji (miało to oznaczać: — od katolicyzmu) i od niewoli szlacheckiej.

Pomimo jednak takich głosów, jak *N. Reformy*, możemy śmiało powiedzieć, opierając się choćby na objawach, które towarzyszyły Arcyksięciu Rudolfowi podczas jego podróży po Galicji, że u nas nie potrzeba ani konkursu, ani 1000 zł. dla obudzenia uczuć wdzięczności za te swobody i prawa, jakie nam przyznał najjaśniejszy z współczesnych Monarchów.

O wypadkach w Romanówce przynosi wreszcie *Gazeta Lwowska* urzędowe sprawozdanie. Opiewa ono tak:

Z powodu wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej objawił się w niektórych gminach rudeckiego powiatu opór, który źródło swoje miał we wsi Tuligłowy. Władsa uprzedzona przez posterunek żandarmerji o zuchwałej postawie wszystkich mieszkańców rzeczonej miejscowości, wydelegowała komisarza powiatowego w asystencji żandarmerji, dając mu instrukcję, ażeby pouczył włościan o nowej ustawie drogowej i o wykonawczym regulaminie drogowym, a zarazem aby wyśledził i przyaresztował głównych podżegaczy do oporu. Równocześnie zawiadomiła polityczna władza powiatowa sądy powiatowe w Komarnie i Rudkach, a nadto prokuratorję państwową w Samborze o zaszłych wypadkach, skutkiem czego sąd obwodowy w Samborze wydelegował radzcę sądu krajowego, p. Fryderyka Kunzeka, do przedmiotowego dochodzenia sądowego. P. Kunzek udał się w dniu 2 b. m. do Komarna, a wynik dochodzenia zniewolił go do przyaresztowania 9 włościan z gmin: Tatarynowa i Kołodrób. Dnia 6 b. m. zostali ci włościanie odstawieni do sądu obwodowego w Samborze, poczem rozpoczęło się przesłuchanie obwinionych z Tuligów. Ta czynność sądowa zniewoliła radzcę p. Kunzeka do wezwania między innymi także niektórych włościan z Romanówki, ażeby (pod grozą przymusowego przystawienia) zgłosili się w dniu 19 b. m. do sądu powiatowego w Rudkach w celu przesłuchania ich jako świadków. Gdy atoli wezwanie to nie odniosło żadnego skutku, zarządził radzca p. Kunzek przymusowe sprowadzenie kilku włościan przez rudecki posterunek żandarmerji. Wachmistrz posterunku, Hayduk, przybrawszy trzech żandarmów, udał się dnia 19 b. m. wieczorem do Ramanówki i spowodował przyaresztowanie renitentów w celu odstawienia ich do Rudek. Ale w drodze zaskoczony został konwój ze wszystkich stron przez mnóstwo włościan, a z tych niektórzy zaopatrzeni byli w kosy i drągi. Włościanie ci zamierzali oswobodzić przyaresztowanych. Wachmistrz Haydук, który krył tyły konwoju, został zaatakowany z trzech stron; mimo to bronił się energicznie i odpierał przez dłuższy czas bagnetem wymierzone przeciw niemu ciosy.

Przy ponownym, gwałtownym ataku ze strony włościan, został Hayduk skaleczony kosą w głowę i dopiero ta okoliczność zniewoliła go do użycia palnej broni. Od strzału padł na miejscu główny przywódzca ataku, Ilko Sawruk, dwaj inni zaś atakujący, a mianowicie: Stefan Andruchów-Hryciów i Hnat Andruchów-Wasylów, zostali ranni; jeden z nich otrzymał ranę od kuli, a drugi od bagneta. Ocalenie swego życia zawdzięcza wachmistrz żandarmerji Hayduk tylko zimnej krwi i niezwykłej odwadze. Że nie padł pod ciosem kosy zawdzięcza tylko tej okoliczności, iż osłabił cios częściowo, odpierając go bagnetem, a powtóre tej okoliczności, że twardy kask zasłaniał głowę. Po tym smutnym wypadku pouciekali wszyscy atakujący włościanie. Wachmistrz Hayduk pomimo, że był rannym, konwojował osobiście przyaresztowanych renitentów aż do Rudek, pozostawiając trzech innych żandarmów w Romanówce, w celu utrzymania porządku na wsi i wyśledzenia winnych. Oto nagi fakt, który w niektórych pismach lwowskich został przesadnie przedstawiony. I tak, przedewszystkiem nie jest prawdą, jakoby jeden z rannych zmarł d. 2. b. m. Przeciwnie, stwierdzono, że rany Hryciowa i Wasylowa wcale nie były i nie są niebezpieczne, nazajutrz po opisanym wypadku udali się obaj do Lwowa, a d. 22 b. m. byli już w Komarnie u lekarza dr. Jaklińskiego, który zbadawszy ich rany, orzekł, iż są lekkie. Również nie mogło być mowy o zaopatrzeniu rannych, skoro oni, po opisanem zajściu, ukrywali się, a nawet wyjechali do Lwowa.

Co do obdukcji zwłok Sawruka, to podane przez niektóre pisma szczegóły, a mianowicie szczegóły o wrzekomem „zbiegowisku i zgiełku miejscowej i okolicznej, mocno wzburzonej ludności“, są conajmniej przesadne; rzecz się bowiem tak miała: Mikołaj Bidnyk, teść Ilka Sawruka, namówiony

---

Królowie nieznanych krain.

Minąwszy rozkoszne Zanzibaru wybrzeża i oddzielające je od reszty afrykańskiego lądu pasmo wzgórz Uzagary, podróżny wkracza w granice „kraju księżyca,“ czyli Unyamweze. Punkt to centralny najważniejszych handlowych faktoryj kupców arabskich.

W Tara, jednej z największych takich faktoryj, podróżny nająwszy przewodnika, o których tu najłatwiej i posuwając się drogą ku zachodowi, dostać się może wkrótce do wnętrza środkowo-afrykańskiej wyżyny, tajemniczego kraju dziewiczych lasów i górskich jezior...

Kraj to cudowny, pełen zagadek i dziwów jak wymarzony przez wschodnich poetów raj Pezi skrzydlatych, w regjonach słońca leżący... Na olbrzymich przestrzeniach lądu między 6°-ym a 2°-im północnej szerokości, piętrzą się ogromne wzgórza pokryte lasami dziewiczemi srebrzystych palm i sykomorów, cień olbrzymi dających i pandarusów o liściach twardych a lśniących, i bananów i sagowców, i strojnych w złociste kwiaty hibiscusów drzewnych.

Wśród tej gęstwy zielonej, różnorodnej a zawsze wspaniałej dla oka, niezliczone chóry skrzydlatych śpiewaków tysiącem pieśni pieszczą ucho wędrowca, a ci śpiewacy migają w promieniach słońca najświetniejszemi barwy szkarłatu i rubinów, topazów i szafirów, które na swych piórach noszą. Ponad niemi wysoko jeszcze w obłokach kołyszą się sępy olbrzymie i orły drapieżne i święte Ibisy egipskich piramid,.. A cały świat ten gwarny, ruchliwy powietrznych mieszkańców kąpie się w błękitach nigdy niezachmurzonego nieba i złocistych promieniach tropikowego słońca.

Lecz te wzgórza zielone mają jeszcze innych mieszkańców, straszniejszych od tamtych... W leśnej gęstwie lwy i hyjeny się czają, czekając rychło nocą na łup wyruszą, słonie olbrzymie stadami depczą leśne manowce, lotna antylopa przebiega lotem strzały równiny, te góry od siebie dzielące.

Od czasu do czasu ogromne wzgórza zbiegają się w jeden olbrzymi wianek, zamykający niby cudowna szmaragdów osada dokoła drogiego brylantu, przeźroczyste wody rozległych jezior górskich, które nigdzie indziej na powierzchni naszego globu w takiej ilości i wielkości się nie znajdują jak tutaj. — Na brzegach ich, gęstą trzciną porosłych, igrają swobodnie olbrzymy zwierzęcego świata, hippopotamy i krokodyle, a dalej na nadbrzeżnych równinach widać osady mieszkańców tych krain, gęsto poprzerzynane licznemi strumieniami, które początek swój w tych jeziorach biorą. Bieg ich pełen niebezpieczeństw dla podróżnika, bo pełen wodospadów i katarakt pochyłościami terenu stworzonych. — Wreszcie wszystkie te strumienie zbierają się u łożyska trzech głównych rzek afrykańskiego lądu, u łożyska starożytnego Nilu, bystrej Zambezi i olbrzymiej Congo.

Ten świat rozkoszny, piękny, malowniczy, mało jeszcze bardzo znanym jest dla Europy; tysiące niebezpieczeństw tamuje tu krok każdy śmiałego podróżnika. Nietylko natura, lecz i człowiek, który zamieszkał te strony, wrogo wobec białych występuje współbraci.

Tylko śmiali Arabowie z Zanzibaru i Unyamwezi docierają do najdalszych stron tych krajów, niestety po to tylko, aby zaopatrzyć się w czarnych niewolników, sprzedawanych potem do Azji.

Zresztą tylko plemiona murzyńskie zamieszkują te strony i tworzą nawet potężnie stosunkowo państwa, jak Uganda, Urundi, Uragara, Ukezewe i inne.

Lecz nietylko prawowici władzcy murzyńscy panują w tych stronach. Dzielą tu z nimi ich panowanie inni królowie, których państw nie znaleść na karcie, uzurpatorowie, stokroć potężniejsi czasem od tamtych. Takim królem niekoronowanym, którego władza rozciąga się od brzegów jeziora Tanganijika aż do rzeki Congo i na północ do źródeł Nilu, jest sławny dzisiaj światu znany Tippo-Tip.

Któż jest ów bohater. na dźwięk imienia którego tysiące uzbrojonych ramion mieszkańców stron tamtejszych, podnosi się gotowych do boju. Czy jest on może wygnanym potomkiem jakiegoś rodu królów tamtejszych?... Nie, bynajmniej, jestto zwykły przewódzca band arabskich, udających się z ramienia kupców arabskich na połów niewolników czarnych w tamte strony. Na tych wyprawach zasłynął dzikością, męztwem i przebiegłością niezwykłą, a synowie pustyń, wielbiący genjusz wojenny wśród swego plemienia, kupią się radzi dokoła niego i na jego wezwanie gotowi chwycić za oręż przeciw swemu władzcy prawowitemu. Tą drogą Tippo-Tip doszedł do sławy w Afryce, w Europie skądinąd doszedł do rozgłosu.

Był on przewodnikiem i wiernym towarzyszem największego z dzisiejszych afrykańskich podróżników, drugiego z królów nieznanych krain Sir Henryka Stanleya.

Ten drugi bohater stokroć większy od tamtego, jest z rodu Anglikiem. Laurowy wieniec sławy zdobył sobie olbrzymiemi zasługami dla nauki i cywilizacji, które zawdzięcza swej nieustraszonej odwadze, przedsiębiorczości i żelaznemu zdrowiu, opierającem się trwale zgubnym wpływom afrykańskiego klimatu.

Największą część wiadomości o krajach, o których mówiliśmy poprzednio, Europa zawdzięcza jemu. On to w roku 1871 wśród tysiącznych trudów i niebezpieczeństw, odszukał innego z sławnych podróżników afrykańskich, którego miano za przepadłego, sir Davida Livngstone'a. W lat trzy niespełna Stanley wyruszył ponownie do Afryki, dla stanowczego zbadania źródeł Nilu; w tej to podróży zawarł on ów związek z Tippo-Tip, który towarzyszył mu wiernie w niebezpiecznej wędrówce w górę biegu rzeki Congo, aż prawie do słynnych wodospadów Stanleya i tam dopiero Arabowie jego zarzucili tęskną pieśń pożegnania śmiałemu wędrowcowi angielskiemu, który mimo tysiąca niebezpieczeństw i nieochybnej prawie śmierci, postanowił na kruchej łodzi z niewielu towarzyszami dotrzeć do celu swej podróży. Nadludzkie usiłowania uwieńczone zostały pożądanym skutkiem. Stanley wrócił do Europy okryty nową sławą wielkiego badacza, który odkrył źródła świętego Nilu.

W owej trzeciej wreszcie podróży w roku 1881, Stanley stworzył w odkrytych przez siebie krajach po obu brzegach Congo niezawisłe państwo Congo i ekspedycja ta uczyniła go najbardziej głośnym w Europie.

Niedawno po raz czwarty niestrudzony badacz puścił się na nową wędrówkę do odkrytych przez siebie krain i to na wędrówkę najbardziej niebezpieczną ze wszystkich. Jej celem — mniejsza czy prawdziwym, czy pozornym tylko—jest uwolnienie dowódzcy egipskiej twierdzy Sado, w podrównikowej prowincji Egiptu leżącej, a oblęganej przez Sudańczyków. O Emin paszy, bo takie jest nazwisko owego dowódzcy — od dłuższego czasu zaginął wszelki słych; czyli żyje lub zginął, broniąc się przed powstańcami, niewiadomo. Stanley, który na ratunek jemu pospieszył, rozporządzał siłą 800 Zanzibarczyków, zebranych przy pomocy Tippo-Tipa. Z niemi opłynąwszy Afrykę dokoła Przylądka, zawinął do ujścia rzeki Congo i puścił się jej korytem w górę jej biegu ku osadzie Vivi. Ztamtąd drogą lądową wzdłuż brzegów Congo, zamierzał on dotrzeć do Leopoldsville i wsiadłszy znów na łodzie, wodami Congo dopłynąć aż do wodospadów Stanleya. Olbrzymia ta przestrzeń drogi, leżąca przed śmiałym podróżnikiem, pełna niebezpieczeństw, niczem nie jest jeszcze w porównaniu do dalszych szlaków, po których zmierzał on dotrzeć do Sado.

Opuściwszy mianowicie rzekę Congo, koło wodospadów, lądem w kierunku wschodnim pragnął on dojść do jeziora Albert-Nyanza, a ztamtąd biegiem rzeki Bas-el-Gebet, dopływu Nilu, do Sado. Wśród i tak mało znanych tych krain, są to strony najmniej zbadane. Zawrót owłada głowę na myśl, jakie straszne przeszkody przedsięwziął sobie przezwyciężyć nieustraszony badacz. Wśród nieznanych stron, dzikiemi zwierzętami i dzikszymi od nich ludźmi przepełnionych, na kruchych łodziach Stanley przebyć chciał mil tysiące prawie, a w dodatku los całej wyprawy zależał od wierności i odwagi 800 ludzi, niemal także dzikich pod wodzą handlarza niewolników stojących. Dlatego też wielu przypuszcza, iż po za humanitarnym celem oswobodzenia nieszczęśliwego Emmina paszy kryć się musiał jeszcze jakiś inny, głębszy, służący planom politycznym Anglji, dla którego Stanley nie wahał się nieść życia w ofierze.

Lecz czyż w takim razie Stanley zdecydowałby się zaledwie z 800 ludzi puszczać się na taką wędrówkę? W każdym razie ta nowa wyprawa czy skończyła się pomyślnie czyli tragicznie, jeden więcej liść lauru wplotła do wieńca wielkiego badacza i cywilizatora Afryki i tak już nieśmiertelnego. A z blasku tej aureoli, co głowę opromienia Stanleya, kilka choćby promyków padnie i na drugiego z królów bez korony tych krain nieznanych, tajemniczego handlarza niewolników Tippo Tipa.

Witold Lassota.

głównie przez Michała Andrucha i innych, przywiózł dnia 21 b. m. zwłoki Ilka Sawruka do Rudek i zajechał z niemi przed sąd; na furze siedziało jedno dziecię zabitego i dwoje obcych dzieci. Widokiem tym zamierzała wdowa po zabitym, tudzież teść jego wzbudzić litość u publiczności, a w dalszem następstwie spowodować zbiegowisko. Tymczasem zawiodły nadzieje. Dokoła wozu zgromadziło się tylko około 40 osób, które, po przemówieniu miejscowego starosty, rozeszły się jak najspokojniej i w największym porządku. Starosta zarządził natychmiastowe pogrzebanie zwłok na cmentarzu rudeckim, przedtem zaś zarządził w drodze administracyjnej obdukcję przez lekarza miejskiego Gizelta ażeby uzyskać podstawę dla ewentualnie zarządzić się mającej obdukcji sądowo lekarskiej.

Sekcja i pogrzebanie zwłok Sawruka odbyły się spokojnie i w największym porządku. Dnia 22 b. m. odbyły się sądowe oględziny zwłok Sawruka na podstawie dokonanej przez p. Gizelta obdukcji, a to w skutek rekwizycji prokuratorji państwa w Samborze. Na drugi i trzeci dzień po katastrofie, tj. w d. 20 i 21 b. m., udali się wszyscy zdolni do pracy włościanie z Romanówki do przyległej wsi Podhajczyki i tu zwozili siano do dworu; w tych dniach w samej istocie nie znajdował się w Romanówce prawie nikt ze zdolnych do pracy, ale już d. 22 b. m, powrócili wszyscy do domów i zapanował w gminie najzupełniejszy spokój, co więcej: do sędziego śledczego zgłosili się dobrowolnie wszyscy dotychczas jeszcze nieprzesłuchani świadkowie i winni z Romanówki.

— Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Przy eskortowaniu złoczyńców i przy wypadkach tego rodzaju, jaki miał miejsce dnia 21 b. m. trudno zapobiedz, ażeby tu i ówdzie nie stawały przy drogach poszczególne ciekawe indywidua, aleć tego nie można jeszcze nazywać „tłumnem gromadzeniem się włościan.“ Tak samo i powątpiewanie niektórych pism, „ażali mogiły poległych (?) wpłyną uśmierzająco na wzburzone umysły“ nie jest usprawiedliwionem, albowiem właśnie fakt zabicia Sawruka na miejscu, miał w następstwie wprost przeciwny skutek, gdyż najbardziej uporna gmina w powiecie rudeckim, gmina Tuligłowy, zaraz nazajutrz po opisanym wypadku w Romanówce, udała się do rudeckiego Wydziału Rady powiatowej z prośbą o dostarczenie jej druków, potrzebnych do sporządzenia spisów prestacyjnych; w Romanówce zaś samej panuje najzupełniejszy spokój.

Z Podola donoszą nam: Jako dowód, że dzieją się u nas rzeczy, o których nie śniło się filozofom, niech posłuży fakt następujący: Wiadomo, iż w Odesie istnieją grube firmy, które prowadzą handel zbożowy na wielką skalę. Agenci owych firm, rozstawieni na stanowiskach, jakiemi są stacje kolejowe, zacząwszy od Odesy do Kijowa i na odnogach: ze Żmerynki do Wołoczysk, od Koziatyna przez Berdyczów w głąb Wołynia i z Chwastowa przez Białącerkiew w głąb Ukrainy, — kupują zboża od okolicznych ziemian i do Odesy wyprawiają. Wiadomo także, że ceny zboża ulegają ciągłym zmianom w Odesie, a to w miarę większych lub mniejszych zapotrzebowań zagranicy. Otóż chodzi o to, ażeby owi agenci po stacjach byli wczas zawiadomieni o każdej co do cen zmianie i wedle tego regulowali stosunki swoje z ziemianami. Zdawałoby się, że nie da się to zawiadomienie inaczej przeprowadzić, jak tylko za pośrednictwem listów lub depesz, które przedstawiają tę niedogodność, że przedewszystkiem kosztują — i mogą wpadać w ręce osób, które o treści wiedzieć nie powinny. Od czegóż jednak delikatny rozum! Oto, przy wyprawianiu każdego pociągu towarowego z Odesy, w kierunku, w jakim mówiliśmy wyżej, piszą się kredą na wagonach po żydowsku umówione znaki, które oczekujący na stacjach żydkowie czytają i w ten sposób każda wiadomość, każde polecenie i ostrzeżenie bez żadnego kosztu dostają się do interesowanych na ogromnej przestrzeni, w miarę posuwania się pociągów, i daleko prędzej niż listy, a nawet niż depesze. Jednem słowem zorganizowana jest formalna poczta, przez ściany wagonów bezpłatnie i nader skutecznie obsługiwana. Opowiadają tu zdarzenie, jakie miało miejsce przed paru tygodniami z ową pocztą wagonową. Oto jeden z agentów kolejowych, umiejący po żydowsku, zrozumiał znaki na wagonach. Było to zawiadomienie, że pszenica podskoczyła o 8 kop. na pudzie. Agent kolejowy obok tej liczby postawił dwójkę i zrobiło to taki skutek, że żydki na całej linii podnieśli cenę pszenicę bardzo znacznie i tak zostali obałamuceni, taki powstał chaos, że firmy odeskie musiały wysłać umyślnych oficjalistów, ażeby rzecz sprostować i obałamuconych do porządku przywołać. Powiadają, że okoliczność ta zwróciła uwagę zarządu kolejowego, który stanowczo zabronić miał pisania znaków na wagonach. Można sobie wyobrazić nierówność położenia, w jakiem się znajdują strony, tj. rolnik i handlarz. Rolnik o Bożym świecie nie wie, działa biernie i na chybił trafił, handlarz zaś z całą świadomością i napewno, a z każdej okoliczności korzysta!...

O defraudancie Zalewskim przynoszą dzisiaj dzienniki wiedeńskie ciekawe szczegóły, mianowicie co do podróży jego morskiej i aresztowania na brzegu amerykańskim.

Dnia 13 b. m. wieczorem wybrał się Zalewski na kolej, jako Cecylja Zwiker, w towarzystwie swej kochanki Jenny Georginji Nathanson, guwernantki, którą na Engelgasse, gdzie mieszkała, nazywano powszechnie, dla jej ekscentrycznego charakteru: *die närrische Gouvernante* (warjacka guwernantka). W podróży sprzyjało mu szczęście. Tym samym nocnym pociągiem kolei Zachodniej, którym wyjeżdżał Zalewski, jechał konsul rzeczypospolitej Argentyńskiej w Wiedniu, p. Schnabl. Wyszedłszy ze swego coupé sypialnego, spostrzegł w sąsiednim przedziale drugiej klasy dwie figury kobiece, które na pierwszy rzut oka wzbudziły jego podejrzenie. Mimo straszliwego upału obie miały na twarzach gęste woalki, barwy czekoladowej, tak, że oblicza dostrzedz nie było można. Zdawało się nawet p. Schnablowi, że jedna z tych dam grzeszy cokolwiek za wielką stopą i ruchy ma za ostre, zbyt energiczne. P. Schnabl i kilku innych panów, z czystej ciekawości przysiadło się do tych dam proponując im, ażeby zechciały przejść do drugiego, wolnego coupé, dla niepalących. Na tę propozycję, która służyć miała jako pretekst do zawiązania rozmowy, odpowiedziała jedna dama tylko krótkiem „merci“. — Podczas całej drogi obie ani słówkiem nie mięszały się do rozmowy. P. Schnabl mówił tymczasem o rozmaitych defraudacjach pocztowych i nawet na ucho szepnął sąsiadowi swemu podejrzenie, że „Zalewski“ jedzie w towarzystwie. W Salzburgu udzielił p. Schnabl podejrzeń swoich detektywowi policji pełniącemu służbę na dworcu, ten sprowadził komisarza policji i udano się gremjalnie do coupé, w którem były damy. Komisarz policji zażądał legitymacyj — obie damy okazały swoje paszporty. Komisarz zbadał je i oświadczył, że są całkiem w porządku wystawione na wyjazd do Ameryki, poczem uprzejmie ukłonił się damom i wyszedł z wagonu. Tak więc dzięki cudowi i nadzwyczajnej uprzejmości urzędnika Zalewski wyszedł cało z pierwszych opałów.

Podróż przez Monachjum, Strassburg, Nancy, do Paryża odbyła się bez żadnego wypadku. Z Paryża posłał Zalewski swą towarzyszkę napowrót do Wiednia. Zrobił to dla tego, że ona jest w stanie błogosławionym. Sam zaś z jej paszportem na imię Nathansonówny wyjechał do Hawru. W Hawrze przerobił paszport i siebie znów na rodzaj męzki. Ubrał suknie męzkie, a „Jenny Georgine“ w paszporcie podskrobał i przerobił na „John George“.

Tak zaopatrzony wsiadł na okręt „La Champagne“, który dnia 16 b. m. o godz. wpół do 8 zrana podniósł kotwicę i odpłynął do Ameryki, pod wodzą kapitana Trauba. Zalewski wsiadł na okręt w przeddzień t. j. 15 b. m. późnym wieczorem, kiedy już pomost ściągnięto, ażeby majtkowie nie udawali się na ląd w celu pijatyki; dostał się zaś do okrętu na łodzi, umyślnie najętej. Spóźnionego pasażera, który kupił bilet I. klasy, przyjęto a ponieważ wszystkie miejsca w I. klasie były już zajęte, wyznaczono mu kabinę próżną obok kabiny fryzjera okrętowego, dość obszerną ale niewygodnie położoną. Zalewski natychmiast zamknął się w swojej kabinie i dopiero gdy okręt wybiegł na pełne morze, zjawił się w salonie wspólnym do śniadania. Tutaj zabrał znajomość z pewnym rosyjskim dyplomatą, który właśnie z Paryża udawał się na nową posadę do Waszyngtonu. Obaj spodobali się sobie bardzo, a Zalewski szczególniejsze zaskarbił sobie względy dyplomaty stawianiem ciągłem wybrednych likierów i szampana. Służba okrętowa, biorąca od Zalewskiego wysokie *pourboire* powzięła o panu Nathansonie bardzo wysokie wyobrażenie.

Trzeciego dnia podróży nie pokazał się Zalewski w salonie. Uległ chorobie morskiej, a to tylko w skutek niezwykłego wzburzenia nerwowego, gdyż statek szedł bardzo równo i nikt więcej z pasażerów nie podpadł chorobie; nawet kobiety i dzieci, które po raz pierwszy odbywały podróż morską. Z damami na okręcie nie wdawał się Zalewski w żadne znajomości, podobnie jak rosyjski dyplomata; obaj wystarczali sobie: po całych dniach grali w karty i pili. Reszta towarzystwa nawzajem nie interesowała się oboma panami.

W sobotę (dnia 23 bm.) o godzinie jedenastej dostrzeżono z pokładu „Statuę Wolności“, a o trzeciej po południu „La Champagne“ zarzuciła kotwicę przy Long-Island, blisko pięć mil morskich od Nowego Jorku. Tutaj spuszczono łódź, a drugi oficer okrętowy według przepisów zabrał się do wizy paszportów. Podczas tej czynności właśnie zbliżyła się do „La Champagne“ łódź konsulatu francuskiego z flagą francuską. Na powitanie jej dano salwę z „La Champagne“. — Na odgłos strzału wybiegli wszyscy pasażerowie na pokład, a między nimi także Zalewski i dyplomata rosyjski. Równocześnie weszli na pokład „La Champagne“ francuski konsul jeneralny, dwaj urzędnicy konsulatu i dwaj urzędnicy konsulatu austrowęgierskiego.

Wszyscy ci panowie udali się do salonu kapitana. Po dziesięciu minutach kapitan zjawił się na pokładzie i zawołał: „Natanson!“ — Zalewski, nie przeczuwając widocznie nic złego, jawił się natychmiast i poszedł za kapitanem do salonu. Tutaj konsul francuski oświadczył mu, że go w imieniu praw rzeczypospolitej aresztuje. — Zalewski zbladł, zmienił się w jednej chwili do niepoznania; obstawał jednak przy tem, że się nazywa John Natanson. Mówił po francusku.

Następnie urzędnik konsulatu austrjackiego — mówiąc, że jego rzeczą będzie udowodnić, iż mniemany Natanson jest defraudantem Zalewskim — prosił konsula francuskiego, ażeby poręczył mu bezpieczeństwo osoby defraudanta. To się też stało, a kabinę Zalewskiego opieczętowano. Okręt tymczasem zawinął do portu. Zalewski pozostał w salonie kapitana, dopóki wszyscy pasażerowie nie wysiedli.

Kiedy dyplomata rosyjski schodził z pomostu i wołał „Nathanson“, chcąc się z nim pożegnać, Zalewski zaczął płakać. O godzinie 7 wieczorem przeprowadzono Zalewskiego na ląd i zawieziono w towarzystwie obu urzędników francuskich do francuskiego konsulatu, gdzie przebył noc na niedzielę pod strażą dwóch służących konsulatu francuskiego i służącego konsulatu austrjackiego. Po zdjęciu opieczętowania z kabiny Zalewskiego, znaleziono tam w kufrze skórzanym następujące przedmioty: fotografię damską, medal zasługi wojskowej, i krzyż zasługi, *chapeau-claque*, rewolwer, płyn do farbowania włosów, list gończy za Zalewskim, mnóstwo dzienników wiedeńskich, wreszcie na samym spodzie olbrzymi pugilares skórzany w którym było 80.000 zł. austrjackiemi pieniądzmi w tysiączkach i setkach, dalej 5000 dolarów w notach, oraz 28.000 franków w biletach bankowych — więc gotówką przeszło 100.000 zł.

O godzinie 10 w nocy przesłuchano Zalewskiego powtórnie. Z początku zaprzeczał wszystkie zarzuty, gdy mu jednak okazano, że paszport jest podrobiony, poddał się i przyznał, że jest Zalewskim. Prosił konsula francuskiego o dobre traktowanie i nienakładanie kajdan, co mu przyrzeczono. O północy oddano go władzom amerykańskim. Tutaj odzyskał Zalewski humor, stał się nawet gadatliwym i żartował sobie mówiąc: „Wiedeńczycy śmiać się będą ze mnie, żem się tak poszkapił“. W nocy spał doskonale. Na drugi dzień otrzymał konsulat austrjacki depeszę od policji wiedeńskiej, ażeby się miał na ostrożności względem Zalewskiego, który jest chytrym i podstępnym, ażeby udaną pokorą i zdaniem się na losy nie wywiódł dozorców swoich w pole. Równocześnie wysłano z Wiednia akta sprawy do Liverpoolu, skąd dalej pójdą do Nowego Jorku, do użytku sądu amerykańskiego, przed którym stanie Zalewski jako oskarżony przez oskarżyciela tj. państwo Austro-Węgierskie. Sąd amerykański ma bowiem rozstrzygnąć, czy zbrodnia o którą Zalewski oskarżony jest przez władze austrjackie podpada pod brzmienie artykułu traktatu z 3 lipca 1856 co do wydawania zbrodniarzy pospolitych, który to artykuł opiewa:

„Zgodzono się obopólnie na to, że Austrja i Stany Zjednoczone, mają na wzajemne rekwizycje bezpośrednie, czy też przez konsulów, urzędników i t. p. wydawać w ręce sprawiedliwości wszystkie indywidua, oskarżone o zbrodnię morderstwa, usiłowanego morderstwa, rabunku, podpalenia, fałszerstwa i rozpowszechniania fałszywej monety, zabrania lub sprzeniewierzenia pieniędzy publicznych, popełnioną w obrębie jednego z tych państw i szukające schronienia w drugiem lub tamże wykryte, z zastrzeżeniem wszakże, że wydanie ma nastąpić tylko na podstawie takich dowodów winy, że one wobec sądu miejscowego, przed którym zbieg stawiony będzie, zdołałaby usprawiedliwić uwięzienie zbiega i stawienie go przed sądem w tym razie, gdyby zbrodnia na miejscu popełnioną była. Skoro przy sądowem badaniu oskarżonego, znajdą się dostateczne, według ustaw miejscowych, dowody winy, będzie on wydany państwu rekwirującemu. Koszta takiego uwięzienia i dochodzenia ponosi to państwo, które zarządziło rekwizycję zbiega“.

Zalewski stanie tedy przed sądem amerykańskim i będzie miał z urzędu dodanego sobie adwokata. Jakkolwiek proces powinien być krótki, to jednak kosztować on będzie 10 do 12 tysięcy zł.

Rozprawa karna, która prawdopodobnie w jesieni w Wiedniu się odbędzie, obfitować będzie w interesujące szczegóły rozmaitego rodzaju z życia Zalewskiego przed popełnieniem zbrodni, dalej co do motywów defraudacji, wreszcie z odysei, którą zbrodniarz przebył po fakcie kradzieży.

Rozmaitości.

— **Genealogja „Damy kameljowej“.** Rodowód bohaterki romansu, historycznie wyprowadzony i stwierdzony źródłowo na zasadzie metryk i kronik parafjalnych — oto najnowszy przyczynek do ciemnej jeszcze i przez wielu nadużywanej nauki o dziedziczności krwi.

A zaiste przyczynek wcale cenny.

Dotychczasowe podstawy teorji descendencji, wyprowadzane na widownię przez pisarzy naturalistycznego kierunku, nie dają nigdy pozytywnego materjału do dyskusji, któremby można przyznać charakter do pewnego stopnia naukowy.

Że „Nana“ była taką, jaką ją przedstawił Zola, możnaby mu uwierzyć, gdyby nam autor potrafił dowieść, że bohaterka jego obserwacyj w ogóle istniała w rzeczywistości; że jednak ona musiała być taką, a nie inną (ponieważ na jej grzeszny żywot złożył nieunikniony iloczyn z lekkomyślności babki i pijaństwa przodków męzkich), może być zarówno prawdą jak fantazją poety, na którą niewielu fizjologów podpisaćby się chciało.

Otóż więc — rozumiejąc snać te braki — występuje w szranki nowy naturalista, hr. de Contades, który do twierdzenia swej tezy bierze się w sposób zarówno praktyczny jak oryginalny.

Wydał on właśnie książkę p. t. *Portraits et fantaisies* (Paryż, A. Quantin), w której studja nad prawami atawizmu prowadzi nie na postaciach wysnutych z własnej pesymizmem zaprawnej fantazji, lecz na istotach z krwi i kości, których istnienie i charakter jest dostatecznie stwierdzonym.

Taką postacią z rzeczywistości jest „Dama kameljowa“ Dumasa syna, owa Małgorzata Gautier, przed laty czterdziestu znana w paryskim półświecie pod nazwiskiem Marji Duplessis, a istotnie nosząca nazwisko Alfonsyny Plessis.

Ustęp z życia tej kobiety dał Dumasowi przedmiot do napisania dzieła, które jej zapewniło nieśmiertelność w literaturze. Jules Janin, a następnie sam Dumas w przedmowie do nowego wydania wysnuli już długie rozumowania nad tym charakterem. Dziś — z nowego całkiem stanowiska — czyni to hr. Contades.

Wyprowadza on pochodzenie Alfonsyny przez trzy generacje i dochodzi do wyniku, że „sentymentalna hetera“ musiała być taką, jaką ją uwiecznił poeta, dzięki pomieszaniu we krwi przodków złych i dobrych przymiotów, których jej charakter był naturalnym produktem.

Oto w krótkości owa interesująca genealogja.

Jedna z babek Małgorzaty (właściwie Alfonsyny) była szlachcianką, druga prostą wieśniaczką.

Tą drugą najpierw zajmuje nas autor.

W małej wiosce departamentu Orne żyła ona jako próżniaczka, włócząca się po polach i lasach, ofiarując lub sprzedając swą przychylność każdemu. Wieśniacy wołali na nią przezwiskiem *la Guenu chetonne.* Połączyła się ona związkiem „na wiarę“ z byłym księdzem, za złe prowadzenie się pozbawionym godności swego stanu, Ludwikiem Descours. Ze związku tego urodził się chłopiec, piękny jak matka, ruchliwy jak ojciec i lekkomyślny jak oboje rodzice.

Marin Plessis — takie dano mu nazwisko — wyrósł na wiejskiego Don Juana, w którejto specjalności pomagało mu wielce zajęcie, jakie sobie obrał. Był wędrownym handlarzem.

Ożenił się on z piękną dziewczyną wiejską Marją Deshayes, której matką była wspomniana wyżej szlachcianka.

Niezwykła to była kobieta. W tych samych czasach rewolucji, gdy Descours sprzeniewierzył się sukni duchownej, panna d'Argentelles porzuciła dwór ojcowski, aby się połączyć związkiem małżeńskim z wieśniakiem, w którym się zakochała.

Byłto prosty ale zacny człowiek, którego miłość wystarczała córce pańskiego domu do zupełnego szczęścia.

Lecz to samo uczucie, które jej zapewniło spokój w chacie wieśniaczej, unieszczęśliwiło jej córkę Marję.

Wyszedłszy za Plessisa, wkrótce została przez niego porzuconą w nędzy wraz z dzieckiem.

Dzieckiem tem była właśnie Alfonsyna, późniejsza królowa półświatka i dumasowska bohaterka.

Przechodząc teraz — na zasadzie przytoczonych faktów — do analizy psychologicznej, hr. Contades wnioskuje:

Wszystkie ujemne cechy Małgorzaty Gautier były jej przekazane dziedzictwem z linji ojcowskiej; skłonność do występku otrzymała od babki, owej *Guenu chetonne*; sprzedajność i wyrachowaną chciwość od ojca, wędrownego handlarza, po którym także odziedziczyła chęć do kłamstwa.

Natomiast ze strony matki otrzymała wszystko to, co ją uczyniło wyjątkiem wśród swojej sfery, przez co została ową przez Dumasa odmalowaną tak świetnie, sentymentalną kurtyzaną.

Szlacheckie pochodzenie p. Arnue d'Argentelles zdradza w „Damie kameljowej“ dystyngowana postawa i wyborne formy obejścia, któremi rywalizować mogła z księżniczkami.

Z tej strony także odziedziczyła gorące uczucia i zdolność do ofiarnej miłości, która jej matkę zaprowadziła z pańskiego zamku do chaty, a jej samej wśród ostatnich cierpień życia nadała ów nieprawdopodobny odblask szlachetności.

Taki jest szkic wywodu hr. Contades.

Czy i o ile ma on za sobą słuszność, rozpatrywać nie będziemy. Że jest to wszakże badanie bądź co bądź wysoce ciekawe, zaprzeczyć nie można.

— **W zamku Windsorskim** podczas godów jubileuszowych królowej Wiktorji, na recepcji poufalszego grona gości grała sławna węgierska orkiestra cyganów Kalmana Balazsa. Podczas przerwy w produkcjach orkiestry, niemiecki następca tronu przystąpił do jednego z muzykantów i wyraził mu swoje ubolewanie z powodu, iż nie miał jeszcze sposobności zwiedzenia Węgier. „A to szkoda — odparł cygan, — bo w takim razie wasza wysokość nie widział jeszcze pięknej kobiety, nie pił dobrego wina i nie tańczył porządnego tańca.“ Naiwne te słowa czarnego muzykanta wywołały wielką wesołość w dostojnem towarzystwie.

Część ekonomiczna.

Gospodarskie stosunki na Rusi.

Z pod Barszczowic dnia 28 lipca.

Pod takim tytułem ukazała się parę dni temu korespondencja p. I. S. ze Wschodniej Rusi. O trudnościach, niedogodnościach a przedewszystkim o wysokich kosztach, jakich sprzęt zboża na „wyżen“ przez tak zwanych „ogólników“ wymaga. Z całej korespondencji najważniejszem zdaje się być pytanie z trzech złożone wyrazów: Lecz cóż robić?

Gdyby nie to jedno pytanie, z pewnością niezabierałbym się do pisania o tym przedmiocie, bo jestem przekonany, że i tą razą ani słowo ani pismo na nic się nie przyda. Ale kiedy już I. S. z taką chwalebną skromnością zapytuje „lecz cóż robić“? — to może się godzi, nawet i bez nadziei jakiegokolwiek skutku odpowiedzieć dobrą, życzliwą radą, kiedy się jest głęboko przekonanym, że się wie dokładnie, co i jak zrobić. Oto jednym słowem, nieszczędzić trudu i ofiar, powtarzam wyraźnie trudu i ofiar, bo bez trudu i ofiar na tym niby padole płaczu nic prawdziwie pożytecznego zgoła zrobić się nie da; — więc nie szczędzić trudu i ofiar, aby wprowadzić w praktykę naszę gospodarczą ten sposób zbierania zboża, jaki w całej zachodniej cywilizowanej Europie jest powszechnie używanym, a tylko u nas i to tylko we wschodnich naszych dzielnicach dotąd nieznany. Jednem słowem trzeba koniecznie nauczyć naszego robotnika ciąć wszelkie zboże kosą a nie sierpem. — Zanim powiem czyim to obowiązkiem ważną tę reformę w naszych zwyczajach i obyczajach gospodarskich zaprowadzić i jak się do tego wziąć, obliczę w przybliżeniu, ile się traci na tem, że się zboże tnie sierpem a nie kosą, a obliczenie moje oprę na faktach z dnia wczorajszego, boć jesteśmy właśnie wśród żniwa. W tej tu okolicy 3 mile od Lwowa płaci się od kopy żyta lub pszenicy 33 najmniej a najwięcej 40 centów. Przyjmijmy więc 35 centów od kopy, jako cenę przeciętną. Na morgu bywa kóp od 13 do 17. Weźmy więc za przeciętną 15 kóp z morga. Kosztuje więc właściciela czy dzierżawcę zrzęcie jednego morga sierpem i ustawienie w kopy 15 razy 35 centów czyli 5 złr. 25 ct. Od związania i ustawienia kopy ze zboża już położonego żąda tutejszy robotnik 10 do 12 ct. Weźmy tę najwyższą cenę 12 ct. Wypadnie za związanie i ustawienie 15 kóp na morga 1 zł. 80 ct. więc ścięcie sierpem jednego morga żyta lub pszenicy kosztuje właściciela lub dzierżawcę 3 zł. 45 ct. mniej więcej. Robotnik nie tani galicyjski, ale np. Wielkopolski drogi skosi chętnie swoją znakomitą kosą, która nawiasem powiedziawszy jest lepszą od francuskiej i belgijskiej — skosi chętnie morg pszenicy lub żyta za 1 zł. 50 ct.

Przypuśćmy zatem, że robotnik galicyjski, gdy raz nabędzie wprawy i przyzwyczajenia, skosi morg pszenicy lub żyta wielkopolską kosą, ale tylko wielkopolską kosą za 1 zł. 45 ct. A że sierpem ta sama robota kosztuje tu pod Lwowem 3 zł. 45 ct., więc każdy właściciel i dzierżawca dopłaca do wszystkich cężarów, jakie ma do ponoszenia, jeszcze 2 zł. za każdy morg ziemi, na którym zboże sprzątał sierpem a nie kosą. Może p. profesor dr. Tadeusz Pilat, dyrektor biura statystycznego galicyjskiego obliczyć zechce nie dla mojej małostkowej satysfakcji, ale dla zdjęcia bielma powszechnego, ile to miljonów zł. wyniesie rocznie na całą Galicję. Gdy Szanowny profesor, który zarazem jest członkiem komitetu Towarzystwa gospodarczego, obliczy dokładnie te miljony słusznego i sprawiedliwego haraczu, jaki płacimy za nasze niedbalstwo, to powiem o tym przedmiocie może jeszcze więcej, boć będzie promyk nadziei przynajmniej, że się pisanie moje na coś przydało.

Dr. K.

= **Zbiory i eksport.** *Presse* pisze: W miarę postępu omłotu na Węgrzech coraz bardziej sprawdzają się przepowiednie tych, którzy zapowiadali nadzwyczajnie, wyjątkowo dobre zbiory pszenicy, żyta i jęczmienia. Znaczne ilości wszystkich tych trzech gatunków zboża, szczególniej zaś pszenicy, przychodzą już na targi i tak co do farby, jak wagi i jakości ziarna niepozostawiają nic do życzenia. Nowego żyta niewiele przyszło, ale wzory przeznaczonego do transportu żyta z północnych i południowych Węgier okazują ziarno pełne, czyste i zupełnie zdrowe. Jęczmień z farby w ogóle bardzo ładny; cięższe gatunki, które według sprawozdań miały się bardzo udać w Banacie i Bacska, nie przyszły jeszcze na targ zbożowy wiedeński. Zbiór owsa ucierpiał wskutek niezwykłych upałów, i widoki na owies znacznie upadły.

W ostatnich dniach panowały w wielkiej części Węgier burze deszczowe, opady deszczu niedostarczyły jednak ryżowi dostatecznej do rozwoju wilgoci i byłyby pożądane dłuższe deszcze strefowe w całych okolicach, ażeby zbiór ryżu osiągnął chociaż średnią miarę.

Wobec zapewnionej obfitości materjału wywozowego znacznego i wywarowego, przychodzi na porządek dzienny kwestja eksportu. Mierne zainteresowanie się zagranicy naszymi targami w monarchji, tudzież znaczne usiłowania Rumunji, cieszącej się obfitymi zbiorami oraz Rosji mającej do zbycia jeszcze towar zeszłoroczny, ażeby zawczasu okupować targi niemieckie i szwajcarskie, wszystko to podsyca pesymistyczne poglądy austrjackich dostawców na tegoroczne szanse eksportu.

Wobec tego można tylko obstawać, przy niejednokrotnie motywowanem zdaniu, że cały nadmiar produkcji, nawet niewiedzieć jak wielki, może być zupełnie zrealizowany, naturalnie po cenach bardzo zniżonych, ale tylko wtedy, jeżeli producenci, handlarze i zakłady transportowe trzymać się będą konsekwentnie racjonalnej polityki co do cen zboża i transportu.

Wiedeń 26 lipca.

(Z) Przebieg dzisiejszego targu daje nowy dowód, że z czasem do wszystkiego można się przyzwyczaić. Żniwa były już od kilku tygodni hasłem, które ożywiało spekulację, dodając jej ciągle nowej otuchy i nadziei. Ilekroć sprawy polityczne nie dawały należytej podstawy do zawierania transakcyj lub nawet sprowadzały derutę, zawsze były one w pierwszym wypadku zachętą do haussy, w drugim tamą przeciw zbytniemu rozwojowi baissy.

Dziś jednak i to hasło straciło już swój wpływ — nawet na urzędowe sprawozdania o świetnych rezultatach nie wiele już zważają wobec apatycznych sprawozdań z zagranicy. — W ogólności dzień dzisiejszy był dniem realizacyj — obniżone kursa lloydów, nordbahnów, ludwików itd. dowodzą tego dostatecznie. Rynki zachodnie zupełnie taki sam dzień miały dzisiaj; jak tutejszy; wobec niejasnej sytuacji politycznej nie mogą się zdecydować na żadną akcję energiczniejszą, a nie doznając z żadnej strony pobudki ulegają zwolna, prawie bezwiednie reakcji.

Kursa dzisiejsze przedstawiają się jak następuje:

Kredyty austrjackie 281·60, węgierskie 286·75, anglobanki 106·50, uniony 87·25, bankvereiny 92·75, ludwiki 213, czerniowieckie 223·25, renta wspólna 81·35 srebrna 82·60, austrjacka złota 112·80, papierowa 5% 96·55, węgierska złota 109·90, pap. 5% 87·40, rubel $1·09^{1}/_{2}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 28 lipca. (Doniesienie biura Reutera). Bułgarscy emigranci przebywający w Konstantynopolu wnieśli na ręce Strańsky'ego (ministra spraw wewnętrznych) prośbę o amnestję i o pozwolenie powrotu do ojczyzny. — Strańsky pozwolił czterem emigrantom powrócić do kraju, a zarazem zapewnił, że wszyscy emigranci, z wyjątkiem tych, którzy w drodze sądowej skazani zostali, będą amnestjonowani.

Sofja 28 lipca. Wiadomość, jakoby porozumienie mocarstw co do wyboru ks. Koburskiego dzięki wysokim wpływom stało się prawdopodobnem, wywołała w kraju, a zwłaszcza w armji jak najlepsze wrażenie.

Konstantynopol 28 lipca. Wczoraj ogłoszoną została sułtańska *irada*, zarządzająca rozpuszczenie rezerwistów do miejsc rodzinnych.

Według doniesień biura *Reutera* rząd bułgarski dokłada wszelkich starań, aby Porta jako zwierzchnicze mocarstwo nad księstwem bułgorskiem, wydała swoje stanowcze orzeczenie co do wyboru księcia Koburskiego władzcą Bułgarji.

Ambasador rosyjski Nelidow udzielił rządowi tureckiemu co do sprawy bułgarskiej pewnych wyjaśnień, których treść jednak dotychczas nie jest znaną.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lipca.

Hotel Angielski: A. Wolfram z Makoniowa. L. Winnicki z Siemakowiec. J. Hubczak z Kałusza. L. Czechnicki z Przemyśla.

Z zbożowych targów

28 lipca	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 35 9 —	8 20 8 9	[illegible].30 — 8.8[illegible]	[illegible] 30 — 9 —
Żyto	5 30 5 8	—.— — 5 60	[illegible].— 5 50	5 35 5 85
Jęczmień	4 — — 5 40	3 60 5 —	3 50 -5 —	4 — 5 75
Owies	3 50 — 4 30	4 — 4.50	3 70 4 50	3 60 - 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 5	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4 — — 4 75
Rzepak	—.— —.	9 20 10 -	9.— 10 -	9 50 10 25
Lnianka	— —	—	— —	— —
Konic. czer.	-.— — -	22 — 42 —	22 — 40	25.— 40 —
Konic. biała	— —	0.— 48 -	37.— 50 -	40 — 55 -
Konic. szwed.	48 — 60 —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.15 **Wiedeń** 28 lipca Pszenica od 8 02 do —. Żyto od 6·35 do — Okowita 26·75 - do —. **Berlin** 28 lipca Pszenica 153 50 do 184 50 Żyto 117.— do 121.— Okowita 64 — do 65 25 **Peszt** 28 lipca Pszenica 7 70 do — Żyto 5 75 do — Okowita 26 25 do —.—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 28 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 40 Renta wspólna srebrna 82 60 Renta 4% złota 112.50. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 883.— Akcje austrjackie kredytowe 281.6[illegible]. Funty szterlingi 125·75. Napoleondory 09 $96^{1}/_{2}$ Marki niemieckie 61.70 —.

Lwów. Z Izby handlowej. 28 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 —	216 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem	102 75	103 75
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$ % w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 30	102 35
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5 92
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61.30	62.10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

47)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

— Ależ droga Alicjo, ja to rozumiem doskonale, nie lękaj się też, aby mnie uwiodły złudne pozory życzliwości ze strony tych panów; wiem, że gdyby można połączyć dobrą wolę obydwóch, z przyjaźnią ich ku mnie, i zjednoczonym tym uczuciom dać za mieszkanie łupinkę od orzecha, tańczyłyby wewnątrz niej swobodnie, jakby w wielkim pałacu. Bez względu jednak na to, niewiele sobie robię z wrogich ich zamiarów, bo łańcuch intryg, jakim mnie chcą oplątać, potrafię zawsze przeciąć skutecznie. Pomimo tego bądź na straży i czuwaj dla mnie Alicjo. Czy de Frontignac znajdował się dziś w teatrze?

— Nie, napróżno przynajmniej starałam go się odszukać wśród publiczności. Jest znów prawdopodobnie u mego dziadka.

St. Mar roześmiał się, wstrząsając przecząco głową.

— Wątpię bardzo, Alicjo.

— W każdym razie mr. Clealand poszedł tam z pewnością. Odprowadziwszy siostrzenicę do teatru, w drugim już opuścił go akcie, pozostawiając starego Michała na swojem miejscu, tak iż pan dyrektor musiał sam miss Cassilis do powozu odprowadzić.

— Ha, skoro tak, miej się na baczności Alicjo; uważaj i próbuj pochwycić choćby słów parę tylko. Gdy nie będą mnie dotyczeć, nie potrzebujesz mi ich powtarzać. Cudzych tajemnic nie jestem ciekawy bynajmniej. A teraz, jeżeli ci na tem nie zależy, pozwolisz, że pójdę w swoję stronę, mam bowiem do czwartej godziny zrana mnóstwo jeszcze roboty przed sobą.

— Pan się zabijesz dobrowolnie pracą, — zauważyło dziewczę z wejrzeniem tak żałośnem, iż St. Mar roześmiał się głośno.

— Oho, to rzecz niełatwa! Zresztą natura stworzyła mnie ze stali, dużo więc wytrzymać mogę. Dobranoc Alicjo.

— Dobranoc sir.

Podniósł do góry kapelusz i skręcił szybko w cały labirynt drobnych uliczek, które stopniowo wyprowadziły go na ożywiony, błyszczący tysiącem świateł i rojący się tłumami Haymarket. Tu snać był cel wycieczki, St. Mar bowiem zatrzymał się wkrótce przed jedną z wytwornych kamienic.

Młody człowiek był tak dobrze znanym w klubie Aylmer'a, iż dostanie się do salonów gry, żadnej dla niego nie przedstawiało trudności. Służba rozstępowała się z uszanowaniem przed imponującą postacią krytyka, który korzystając z gorączkowego zajęcia, jakie gra budziła wśród zebranych, stanął niepostrzeżony na progu głównej sali, osłonięty zaś bogatemi draperjami portjery, przyglądał się przez czas jakiś w milczeniu barwnej scenie roztaczającej się przed jego wzrokiem. W czarnych jego oczach, błyskało chwilowo politowanie, w dumnych, pięknych rysach odzwierciadlały się kolejno żal, wstręt i pogarda. Dla szlachetnej jego natury, ta barwna scena ludzkich namiętności, ten tłum strojny, błyszczący, były ostatnim wyrazem ludzkiego upodlenia, poniżeniem tem sroższem, iż widziałeś tu zarówno mężczyzn jak kobiety, młodych i starców, ludzi rozgorączkowanych, których błyszczące źrenice i ruchy nerwowe zdradzały jawnie, iż nietylko umysł ich i wszystkie uczucia, ale cała dusza, całe życie koncentrowało się w tej chwili — na czem? Może na losach ojczyzny lub ludzkości? Nie, — na odwróceniu drukowanej karty, na posunięciu się kolorowej gałki kościanej. I to byli ludzie? Cóż dziwnego, że męzkie rysy St. Mara przybrały wyraz szyderczej pogardy.

Słynny krytyk sam dla zrobienia przyjemności towarzyszom, zasiadał nieraz do zielonego stołu i grę znał wyśmienicie, nigdy jednak nie był szulerem, nigdy nie poniżył się namiętnością, która w jego przekonaniu zezwierzęcała tylko. Być może iż na przekonania jego wpłynęły rozmyślne studja, jakim się nad grą oddawał. Nie było też żadnej sztuczki od najbardziej skomplikowanej aż do najprostszej, którejby nie znał gruntownie i nie umiał odkryć od pierwszego rzutu oka. Obarczony kiedyś zadaniem napisania wyczerpującej rozprawy nad wpływem, jakie domy gry wywierają na społeczeństwo, nie żałował czasu ani trudów aby je zbadać dokładnie; gruntowna ta zaś znajomość wybiegów i oszustw na wielką skalę jakie się tu dzieją, czyniła go niebezpiecznym w każdym *salon de jeu*, niebezpiecznym wtedy szczególnie, gdy nim być postanowił.

Młodzi i starzy, bogaci lub ubodzy, wszyscy zebrani tutaj byli mu znani, jeżeli nie osobiście to ze słyszenia; z łatwością też odróżnił zdala Drummond'a i Grey'a, wśród żywo kartami zajętej grupy, której najwybitniejszą osobistością i głównym punktem ciężkości, zdawał się być nieobcy nam już margrabia de Frontignac.

St. Mar minutę zaledwo spędził we drzwiach sali, lecz chwilka ta wystarczyła mu zupełnie do zorjentowania się wśród różnobarwnego tłumu, równocześnie też prawie, wytworna i piękna jego postać zauważoną została przez obecnych.

— Ty, tutaj St. Marze? — zawołał jakiś modny zdechlaczek, godny przedstawiciel arystokratycznego rodu ostatnim był potomkiem, zwracając się zaś od stołu zajętego przez *rouge et noir*, dodał: — To istna niespodzianka, rzadkim tu bowiem bywasz gościem.

— Mój drogi, — odparł *le fameux littérateur*, pochylając się nad wielkim wyżłem Aylmer'a i odbierając mu trzymaną w zębach dużą szpicrózgę, — mój drogi, gdybyś sam tak jak ja ciężko na pieniądz pracował, pewnobyś niechętnie rozstawał się ze złotem. Ponieważ zaś gra jest dla mnie krainą cudów nieznanych, musiałbym więc rzecz prosta tracić na niej ogromnie.

— Ktoś mi jednak mówił, że jesteś mistrzem w tej sztuce, — zauważył rudy młodzieniec ze zdumieniem.

— W takim razie cny lordzie, ów ktoś przyznał mi zalety, do których najmniejszej nie mam pretensji, — brzmiała zimna odpowiedź.

Poczem zwróciwszy się w przeciwną stronę, obszedł dokoła salę, zamieniając tu i owdzie słów kilka, rzucając uśmiechy i powitania, aż wreszcie zatrzymał się przed wzmiankowanym już wyżej zielonym stołem, około którego gromadzili się nasi znajomi. Uścisnąwszy rękę Drummond'a i powitawszy resztę towarzystwa uprzejmym ukłonem, stanął niby od niechcenia i zaczął się grze przyglądać. Bystre jego oczy spostrzegły równocześnie ciemną chmurę niezadowolnienia, jaka pokryła rysy margrabiego, — a jednak Francuz pochylił się szybko, chcąc to przelotne ukryć wrażenie.

— Co to, *vingt et un?* — zapytał St. Mar. — Gra najmniej mi znana. Jaka stawka Grey'u?

— Pięć funtów każdy. Pańska kolej margrabio.

Augustyn zdawał się żadnej na karty nie zwracać uwagi. Dawno tu niewidziany, otoczony został natychmiast przez liczną grupę wielbicieli, z których każdy chciał zamienić słów parę z genjalnym dramaturgiem, którego sława od wystawienia hrabiny Melrose tem więcej wzrosła jeszcze. Uśmiechnięty, z szyderczym nieco w pięknych rysach wyrazem, rzucał dowcipne odpowiedzi i skwapliwie podchwytywane *bons-mots*, nie zdradzając równocześnie, iż wielkie, błyszczące jego oczy nie opuszczały ani na chwilę zręcznych palców Francuza, przerzucającego karty z błyskawiczną szybkością, a śledząc je bacznie, zdawały się bystrem choć ukradkowem wejrzeniem każdy ich ruch przenikać.

— Dla czego nie przyszedłeś wcześniej, zanim stół był obsadzony, mój drogi chłopcze? — wyszeplenił pozujący na szyk i wykwintność, modny *petit crevé*, grą równocześnie zajęty.

St. Mar podniósł do góry grubą książeczkę notatkową.

— Siedziałem zabarykadowany w Exeter-Hall. Potrzebowaliśmy dosłownego sprawozdania, los ten zatem nie mógł mnie ominąć.

— Musiałeś jednak zbaczać gdzieś po drodze przyjacielu, — zauważył Drummond żartobliwie. — Wydostałeś się bocznemi drzwiami, podczas gdy my musieliśmy czekać, aż cały tłum wypłynie, a jednak wyprzedziliśmy cię znacznie i czekamy tu już od dawna.

Augustyn zaśmiał się niedbale.

— Widocznie nie było mi pilno, — zauważył. — Ale, cóż to? Ah, partja skończona.

W tejże chwili Allen Grey podniósł się z okrzykiem niezadowolnienia.

— Znów przegrałem! Na Jowisza, już tego za dużo. Szczęście uwzięło się na mnie i z ostatniego ogołociło mnie szeląga. Ponieważ z próżnemi kieszeniami grać niemożna, niechże który z was bogaczy zajmie moje miejsce. Lecz nie, chodź teraz ty, mój biedny, ciężko zapracowany niewolniku Czwartego Mocarstwa, rozerwij się nieco.

I popierając słowa czynem, chwycił St. Mar'a za ramiona a popchnąwszy go lekko, posadził na opróżnionem przez siebie miejscu.

— Rozerwać się przegrywając skarby, za które wpierw zaprzedałem się w niewolę? — żartował St. Mar z wesołym uśmiechem. — Czy ty masz jednak sumienie, narzucać tym panom, takiego jak ja złego gracza? Mniejsza już o pieniądze, poświęcam z góry cały mój majątek, — tu rzucił na stół złote trzy suwereny — w razie jednak gdybym go stracił będzie chyba jeden z was musiał poręczyć za mnie. Proszę, zechciejcie ciągnąć dalej.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Nadleśnictwo Rokietnica poczta Kosienice poszukuje praktykanta lasowego za wikt, pomieszkanie i usługę.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną, poleca swoje wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki darmo i opłatnie. Dyrekcja.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)